



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinnosc@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „GrafiKom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego

Pismo współfinansowane ze
środków Miasta Chełm



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
W ćwierćwiecze wybicia się na niepodległość. Zaproszenie do dyskursu <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	5
Wolność połowicza nie jest wolnością <i>ks. Ryszard Winiarski</i>	10
Jan Paweł II – głosiciel prawdy <i>Władysława Bryła</i>	12
Z Podlasia, przez Mazowsze i Wołyń, ku chwale ołtarzy (Bp Adolf Piotr Szelażek) <i>O. Szczepan T. Prażkiewicz OCD</i>	15
Kazanie wygłoszone w wigilię pogrzebu ś.p. księdza Jana Pokrywki w kościele Św. Rodziny w Chełmie, dnia 11 kwietnia 2014 roku <i>ks. Kazimierz Bownik</i>	17
O chełmskich strofach lirycznych Marii J. Okoń, Longina J. Okonia <i>Marek Kątny</i>	18
Arka <i>Longin Jan Okoń</i>	20
Ks. Andrzej Bojarski 1815 – 1879 – cz. 2 <i>ks. Henryk Kapica</i>	20
Przestrzeń patriotyzmu <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	22
Ojczyzna <i>Maria Konopnicka</i>	24
Kazimierz Kawiak – pięknie wpisany w dzieje chełmskiej Solidarności <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	24
Zafałszowania żywności a bezpieczeństwo konsumentów <i>Jan Fiedurek</i>	27
O wymiar postrzegania rocznicy <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	31
Mędzy Chełmem a Łuckiem. Obywatelska przestrzeń dialogu 2003 – 2013 <i>Włodzimierz Osadczy</i>	33
„Nadzieja” przynosząca nadzieję <i>Małgorzata Łuczkiwicz, Jolanta Jakubczak</i>	34
Fraszki <i>Jan Fiedurek</i>	35
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: luty – maj 2014 <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i>	36

Od redakcji

Półowa bieżącego roku znaczone jest intensywniejszym dyskursem o ćwierćwieczu naszego wybicia się na niepodległość. I dobrze, bowiem refleksja taka jest potrzebna. Polacy długo upominali się o wolność i wreszcie pojawiła się. I jak ją przyjęliśmy? - ową wymarzoną, wyśnioną, wymodloną ideę, która zaczęła się konkretyzować. Czy teraz, jako dar, właściwie ją postrzegamy? Czy niezbyt wcześnie (i często) nie zaczęła przechodzić nawet w destrukcję, nihilizm, brak odpowiedzialności? Czy nie stało się tak, że zachłystywaliśmy się wolnością, zapominając o zasadzie równości, sprawiedliwości społecznej (liberał wskaże na braterstwo, choć nie jest to tożsame). Najwyraźniej wydawało się, że wolni ludzie świetnie poradzą sobie z przedsiębiorczością, ale okazało się to mitem. W liberalizmie dominuje czynnik indywidualizmu. Jest on pożądany, ale do pewnej granicy, szybko bowiem zaczyna wytrącać inne wartości, uderza w wspólnotę, dobro społeczne, obywatelskie, w solidarność międzyludzką. Wmówiono ludziom, że posiadają pełną wolność w swoich domach, łóżkach, w wyborze treści sączonych z telewizora, brukowej, kolorowej prasy. I wielu w to uwierzyło, zapominając o sprawach poważnych, determinujących przyszłość i wyłączyło się z odpowiedzialności za społeczność lokalną, za kraj. Powinność tę sędowano na rządzących, czy tzw. ekspertów. To im pozwolono wyznaczać cele, trendy, *śluszne wybory*. W ten sposób polityka przestała być przestrzenią podejmowania ważnych, strategicznych decyzji, a stała się administrowaniem. W owym niebezpiecznym zjawisku większość nie zauważa żadnego zagrożenia. Jeżeli nawet ktoś inaczej myśli, to boi się wyartykułować swoje poglądy. Może zostać wyśmiany, czy - przy łagodniejszym potraktowaniu - skrytykowany przez tzw. znawców, dziennikarzy, bardzo często pozostających na usługach polityków, od szczebla gminy poczynając. Wskazując na swoje poglądy można również stracić pracę (powróciły demony PRL, często pozostające w dyspozycji tych samych osób). Może zatem pojawić się pytanie (przy wzięciu odpowiedzialności w nawias), w imię czego podejmować ryzyko wskazywania na rzeczywisty obraz naszych struktur społecznych?

Od dłuższego okresu o wejściu do sfery polityki decyduje przypadkowość, albo - co jest częstsze - selekcja negatywna, żądająca bezwzględnego podporządkowania się wobec namaszczonego *lidera*. Osoby takie są wybierane

może i dlatego, że wybierający są do nich podobni, choć potem pojawiają się narzekania. Więcej, z czasem zaczyna się gromadzić tyle sprzeciwu, że dochodzi do protestów. Wówczas rządzący ustępują, tłumacząc, że jakoś to będzie, pomimo braku wizji i konsekwencji w działaniu (czy pamiętają, że w kumulujących się zaniedbaniach zawsze pozostaje pewna granica, objawem czego mogą być zajścia na ulicach, ale i ucieczka w bierność?). Przy rozwiązywaniu ważnych spraw społecznych niezbędne jest myślenie, ale ono aktywizuje obywateli, wyostreza krytycyzm, stąd wyjątkowo skutecznie wszczęto usuwać je z przestrzeni publicznej. Zamiast niego wciskają się substytuty myślenia: lekkie i krótkie teksty, atrakcyjne zdjęcia, pozornie ciekawe filmiki, ploteczki, mdłe celebracje. To one z życia - zarówno prywatnego, jak i zbiorowego - wypłukują odpowiedzialność, pytania dotyczące spraw podstawowych (prowadzących aż do ostatecznych). Tak, podjęcie ich wymaga wysiłku, zatem najlepiej odrzucić. Dzisiaj już nie czyni się wyrzutów sumienia z tego powodu, że nie potrafi się udzielić odpowiedzi na zasadnicze pytania. Świadomie zapomina się, że stawianie ich pozwala formułować cele, a więc pozostawać w świecie, w którym coś się kształtuje, a nie tylko dostosowuje. Oczywiście, zdecydowanie łatwiej jest poddać się procesom unifikacji, aniżeli zdecydować się na wysiłek kreowania. I takie postawy - rezygnacji - zaczęliśmy przyjmować wobec podstawowych wyzwań. Przykładem może być teza, że z bezrobociem należy pogodzić się, bowiem przyjęło ono charakter strukturalny, systemowy, stąd walka z nim od początku skazana zostaje na niepowodzenie. Jeszcze czasami wstrząsa nami (czy jednak głęboko?) niesprawiedliwe rozwarstwienie społeczne, ale również i jego obecność przyjmujemy jako nieodłączną formą rynku. Podobnie patrzymy na niskie płace i powtarzamy, że tu niczego nie da się zmienić. Przywdziewamy różne płaszcze niemocy, usprawiedliwiania braku działań prowadzących do rozwiązywania spraw ważnych.

W zasadzie trudno jest aktualnie szukać komunikacji pomiędzy światem idei (ducha) a tymi, którzy kreują siebie na miano polityków. Równocześnie, wiedząc o tym, godzimy się pozostawać na ich usługach. Dyskutowanie o ideach stało się anachronizmem, czynnością z nie tej epoki. Czy polityk sięgnie po poważniejszy tekst, czy go przeczyta? Takie postrzeganie świata zaczęło przenikać do piszących, co w

efekcie prowadzi do przyjmowania gustów (i poziomu myślenia) tych, którzy potencjalnie mogą stawać się naszymi czytelnikami. Również i z tych powodów polityka zredukowana została do wykonywania czynności administracyjnych (przy pełnym oparciu się na upartyjnieniu), utrzymywaniu stanu – już w znacznym zakresie – akceptowanego przez wyborców, ale nie tworzenia wizji.

Polska stała się krajem niepodległym, w zasadzie demokratycznym, europejskim. Czy jednak na tyle o wydolnych strukturach, aby troszczyć się o wszystkich swoich mieszkańców? O rządzących, tkwiących w różnych układach, zapewne tak. Oni jednak nie stanowią całości narodu. Tak, ostatnie ćwierćwiecze zarysowało zauważalny postęp (czy może być jednak określone okresem szczęśliwości?). Czy kraj nasz nie mógłby wyglądać zdecydowanie lepiej, gdyby w większym zakresie zostały podjęte pojawiające się historyczne szanse? Dobrze, że staliśmy się częścią wspólnoty europejskiej, ale wiele regulacji unijnych, nadmiernie stosowanych, nie odpowiada naszej fazie rozwoju, głównie w sferze ekonomicznej. Zapytać należy o skalę zatroskania tzw. elit politycznych nierównościami ekonomicznymi, wszak od wolności nie można oddzielić sprawiedliwości. Czy one w ogóle problem ten dostrzegają? Jak grzyby po deszczu mnożą się dyskusje zastępcze, nic nie wnoszące, jałowe spory. Czy należy, czy wolno odwracać się od ludzkich problemów, tych podstawowych? Nie w rozumieniu zastępowania w obowiązkach, ale w tworzeniu wydolnych struktur, w których nie może zabraknąć wrażliwości na niezawinioną biedę, czy – dyktowane tym – wykluczenie społeczne. Naturalną potrzebą człowieka jest poczucie bezpieczeństwa ekonomicznego, przynajmniej na elementarnym poziomie. Nieokiełzany wolny rynek nie zabezpiecza go. Pozostają zatem mechanizmy struktur państwa, które nie może rezygnować z odpowiedzialności za wydolność swoich instytucji. Zasada ta wpisuje się także w pojęcie społeczeństwa obywatelskiego, bowiem do sfery obywatelskiej należą struktury zorientowane na ugruntowanie etyki obywatelskiej w różnych obszarach życia zorganizowanego. Powyższe należy przyjąć za wskazanie na obszary nie podjętych spraw, marnowanych (zmarnowanych?) szans historycznych.

W rocznicowym dyskursie upominamy się o niezbędną refleksję, zarówno nad dziedzictwem, jak i jawiącymi się wyzwaniem. Wyraz plastyczny okładki akcentuje obie przestrzenie. Pierwsza strona znaczy czas przełomu, kreślony

Solidarnością, znakiem zwycięstwa (palce ułożone w kształcie litery „V”) na tle białoczerwonym. Matka Boża Pocieszenia Solidarności i Robotników wskazuje na teistyczny porządek świata, pochodną którego staje się ponadczasowy system wartości. Podstawowy nurt w Solidarności sytuuje się w takim odczytywaniu obecności Matki Bożej, tak było dotąd, tak też pozostanie. Wyrażamy wdzięczność Zbigniewowi Jóźwikowi, pracownikowi naukowemu UMCS, równocześnie artyście, Autorowi lino-rytu, za przesłanie nam tej pracy. Powstała zaledwie kilka lat temu, łączy zatem czasy dawniejsze z aktualnymi. Na wewnętrznych stronach przypominamy symbolikę dekady lat osiemdziesiątych, z której przecież wyłaniamy się i w której pozostaniemy zakorzenieni. Zaproszenie do dyskusji – o drogach prowadzących do dnia dzisiejszego i aktualnym jego obliczu – wszczynają teksty, będące spojrzeniem na ćwierćwiecze wybiecia się na niepodległość, na nasz stosunek do tej rocznicy, nasze postrzeganie patriotyzmu, z wierszem Marii Konopnickiej. W tym kontekście sytuujemy również tekst o Kazimierzy Kawiaku, z cyklu ludzie Solidarności. W tym nurcie należy postrzegać rozważania Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego, który jednoznacznie – odwołując się do nauczania św. Jana Pawła II – upomina się o właściwe postrzeganie wolności, takie, by nie zatracać postrzegania jej jako daru wyboru, ale i odpowiedzialności. Tak, przesłanie Włodarza parafii w Dorohusku jest radykalne.

Pani Profesor Władysława Bryła (UMCS) przedkłada przepiękne świadectwo o św. Janie Pawle II, jako *głosicielu prawdy*. Autorka akcentuje, że przez całe swoje życie zdecydowanie opowiadał się za jej obecnością. Bronił ją w każdym, kierowanym do odbiorcy, słowie. Niezależnie od formy przekazu, troszczył się o *właściwe rozumienie wypowiedzianych słów*. Doskonale rozumiał wartość słowa, stąd Jego troska i o ładunek emocjonalny, jako wyraz wzmocnienia przekazywanych treści. Z tekstu Pani Profesor wyłania się również znaczenie kultury literackiej, jako wyjątkowo ważnego fragmentu przygotowania humanistycznego, bez którego trudno jest sięgać po pogłębioną refleksję o człowieku. Młody Karol Wojtyła poznawał literaturę ojczystą, bardzo dużo czytał. Na kształtowanie się Jego wrażliwości wywierała wpływ poezja i teatr. W tym kontekście rodzi się pytanie, na ile my pozostajemy otwarci na podobną drogę? Za ten – zmuszający do refleksji i pozostający świadectwem – tekst, wyrażamy Pani Profesor głęboką wdzięczność.

Za hojne dary serdeczne dzięki składamy Ojcu Szczepanowi Praškiewiczowi, konsultorowi Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Jesteśmy wdzięczni za przedkładane teksty, odczytywane inspiracje (Syracha, przepiękne), ale przede wszystkim za ostatnie lata, przepracowane w Lublinie. To przy ul. Świątoduskiej skupiały się różne znaki przeszłości i dnia dzisiejszego, w tym dziedzictwa Kresów, z przyjęciem uczestników konferencji, poświęconej doświadczeniu Wołynia i Galicji z okresu ostatniej wojny. Owe czyny dopełnia Ojciec Konsultor... Prowincjał, Przeor, Redaktor... etc, etc, etc... tekstem o Słudze Bożym, ks. bp. A. Szelążku, męczenniku za sprawę Kościoła i ojczyzny. Dla wielu mieszkańców Ziemi Chełmskiej postać ta nabrała szczególnego znaczenia, ukazuje bowiem fragment ich zakorzenienia. Równocześnie wyrażamy głębokie przekonanie, że po powrocie do Małopolski, więź z tą częścią Rzeczypospolitej pozostanie utrzymana (wszak to wóldarstwo jednej prowincji).

Spośród chełmskich kapłanów odszedł do Pana kolejny, śp. Ks. Kan. Jan Pokrywka. Po ludzku obierając mógl jeszcze tu pracować, wieńczyć swoje kolejne dzieło. Plany Boże nie zawsze są dla nas czytelne. Pozostają nasze modlitwy i pamięć. O zmarłym, w wigilię pogrzebu, pięknie mówił Ks. Infułat Kazimierz Bownik. Dobrze stało się, że te treści Ks. Infułat zapisał i przekazał do druku. Stają się one świadectwem o obu kapłanach, wszak ważnym staje się także sposób przekazu. Dziękujemy za ten wyraz troski o pamięć, nie tylko o śp. Ks. J. Pokrywce, ale o tych wszystkich kapłanach, którzy wznosili w Chełmie świątynie, budowali żywy Kościół, a – w ludzkim odbiorze – zbyt wcześnie odeszli do Pana.

Prof. dr hab. Marek Kątny, z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego z Kielc, przybliżył *Chełmskie strofy liryczne* Longina Jana Okonia i Jego Małżonki Marii Janiny. Jesteśmy wdzięczni Panu Profesorowi za podjęty wysiłek, w tym za zwrócenie uwagi na związki Pana Longina z Regionem Świętokrzyskim. Dobrze jest o nich pamiętać. Łączenie doświadczeń małych ojczyzn pozwala na pełniejsze wpisanie ich w ogólnonarodową przestrzeń dziedzictwa. Przy tym tekście zamieszczamy wiersz Pana Longina, dedykowany ks. Eugeniuszowi Zarębskiemu.

Gorąco zapraszamy do lektury drugiej części tekstu Ks. Kan. Henryka Kapicy, Dziekana Dekanatu Krasnystaw-Wschód, o ks. Andrzeju Bojarskim, bojowniku za sprawę Kościoła i ojczyzny, zesłańca w głąb Rosji. W tej części Ks.

Kanonik wskazuje m. in. na rolę Ks. A. Bojarskiego podczas uroczystości 1861 r. w Horodle. W dalekiej przeszłości Ks. Dziekan uczył mnie katechezy, zatem zamieszczany tekst wpisuje się w relację Mistrz- uczeń, także jako wyraz pozostającej więzi. Zakładam, że pojawi się stosowny czas, aby uczeń przedłożył świadectwo o Mistrzu.

Małgorzacie Łuczkiwicz i Jolancie Jakubczak dziękujemy za przedłożone świadectwo niesienia daru wsparcia, w ramach Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjnego „Nadzieja”, w bliskiej relacji z naszą parafią. Wiązanie codziennego wysiłku z wymiarem duszpasterskim posiada swój głęboki sens.

Panu Profesorowi dr. hab. Janowi Fiedurkowi (UMCS) składamy przede wszystkim szczere, gorące gratulacje. Ukazał się kolejny, imponujący tom Jego fraszek *W poszukiwaniu wartości*, z grafiką dr. Józefa Józwicka i posłowiem Prof. dr hab. Władysławy Książek-Bryłowej. Jest to autentyczny powód do głębokiej satysfakcji. Znając Pana Profesora, śmiało można założyć, że w niedalekiej przyszłości pojawią się następne. Równocześnie dziękujemy za przesłany tekst, wskazujący na *manipulacje*, jakie wkradają się przy produkcji żywności. Stają się one powodem wielu zagrożeń. To przed nimi Pan Profesor ostrzega. Tekst ten należy z uwagą przeczytać. Dziękujemy również za kolejną porcję fraszek.

W kontekście wydarzeń na Ukrainie, wcześniej podjętej współpracy pomiędzy środowiskami Chełma i Łucka, sytuuje się tekst Prof. dr hab. Włodzimierza Osadczego (KUL). W kwietniu br. w Chełmie ukazała się publikacja *Między Chełmem a Łuckiem Obywatelska przestrzeń dialogu 2003-2013*. Bardzo dziękujemy Panu Profesorowi za wskazanie na znaki czasu w tej przestrzeni, dostrzeżenie sensu w podejmowanych przedsięwzięciach. Większą satysfakcję przyniosłoby wydanie tej pracy w wersji kolorowej, ale dla wielu, ukazywana ścieżka dialogu, jawi się ciągle jako wąska, niezrozumiała, stąd zabrakło otwartości na właściwe wsparcie finansowe. Na te uwarunkowania zwraca Pan Profesor uwagę w ostatnim akapicie. Najwyraźniej, do *wytworzenia rzeczywistej przestrzeni dialogu*, niezbędny jest czas i kolejne doświadczenia. Póki co, wydana praca stała się zapisem podjętych działań i w tym zakresie – jak wydaje się – spełnia swoją rolę.

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

W ćwierćwiecze wybicia się na niepodległość. Zaproszenie do dyskursu

Eugeniusz Wilkowski

Przestrzeń wybijania się na niepodległość

Czas nieuchronnie odmierza kolejne kwartały. Odnosi się wrażenie, jakby w przyspieszonym rytmie. To już ćwierćwiecze dzieli nas od wyborów czerwcowych z 1989 roku. Okoliczność ta rodzi potrzebę objęcia refleksją naszych najnowszych dziejów. Najpierw należy przypomnieć proces pokojowego wybijania się na niepodległość, by następnie spojrzeć na kolejne lata i zakres wykorzystanych szans historycznych, jakie przed Polakom pojawiły się. Sprawą bezsporną pozostaje fakt, że niepodległością możemy cieszyć się dzięki fenomenowi Solidarności. Tego dzisiaj nikt, o normalnym postrzeganiu świata, nie może zakwestionować. W sierpniu 1980 r., po długim okresie rzucania Polaków na kolana, znaczonego kolejnymi – brutalnie tłumionymi – zrywami wolnościowymi, podporządkowywania niemal całości życia, ludzie dostrzegli możliwość zmiany struktur w kraju, zaczęli wierzyć, że można żyć w innej rzeczywistości. Pojawił się ogromny wysiłek, głównie w wymiarze nadziei, ducha, idei. Fenomen Solidarności ten czas czynił niepowtarzalnym, wyjątkowym, wpisywał się w ciąg wydarzeń z poprzednich pokoleń, dotąd niespełnionych marzeń. W przywracaniu zbiorowej pamięci stawał się po prostu wstrząsem, budził przede wszystkim Polaków z uśpienia, przełamywał i obnażał podstawy przystosowania, bierności. Solidarność postrzegana jest w różny sposób, jako rewolucja, powstanie, konfederacja, związek, ruch społeczny. Wydaje się, że można podjąć się obrony każdego z tych określeń, choć najczęściej skłaniamy się ku pojęciu ruch społeczny. Formalnie pozostawała związkiem i taką rolę także pełniła. Jeżeli chcemy dostrzegać w niej rewolucję, to należy odstąpić od klasycznego pojęcia przebiegu takich wydarzeń. Solidarność nie budowała bowiem barykad, nie stosowała przemocy, nie obalała – nieludzkiego, totalitarnego systemu – siłą, choć sama doświadczała jej przez całą dekadę lat osiemdziesiątych. Po wtóre, jeżeli lipiec/sierpień 1980 r. przyjąć za początek rewolucji, to trwała ona do wiosny 1989 roku (czy nawet do 1990 r.), a zatem z wyznaczeniem dwuetapowości: do stanu wojennego i od 13 grudnia do wyborów czerwcowych. Jeszcze przed 13 grudnia

pojawiło się szereg odwołań do symboliki narodowej, tradycji powstańczej. Równocześnie należy zauważyć i ten rys, który jawił się w charakterze ostrzeżeń, podnosząc, że artykułowanie szerszych oczekiwań może prowadzić do klęski (nurt samoograniczania się). Po nocy grudniowej pełniej sięgano po doświadczenia wcześniejszych epok.

Siła Solidarności – od początku jej powstania – egzemplifikowała się w zdolności do osiągnięcia kompromisów ponad indywidualnymi i grupowymi dążeniami, interesami (choć te nieuchronnie rysowały się, ukazywały wielowarstwowość ruchu). Fenomen Związku polegał głównie na przewyżczeniu atomizacji społeczeństwa, poprzez którą kolejne ekipy utrzymywały swój hegemonizm. Solidarność obudziła sens i potrzebę, ale także zdolność do zbiorowego, wspólnego działania. Ów wymiar należy odczytywać jako bardzo znaczące osiągnięcie. Grudniowa noc stała się zatem ostatnią próbą ratowania potwornego systemu.

Doświadczenie stanu wojennego

Stan wojenny, po straszliwych latach stalinowskich, jawi się jako najbardziej tragiczny okres naszych powojennych dziejów, w którym – w brutalny sposób – cofnięto Polakom wywalczone obszary wolności. W latach 1980-1981 odzyskano znaczny zakres swobód, choć instytucja więzienia politycznego nadal pozostawała (kierownictwo Konfederacji Polski Niepodległej, bracia Kowalczykowie). Niemniej powiew wolności, niezależnie od tego, jak się ją postrzega (indywidualnie, grupowo, wolności narodu), wyraźnie był wyczuwany. Po wprowadzeniu stanu wojennego masowość Solidarności została wytrącona, złamana. Uderzenie aparatu represji było potężne. To na lata 1982 – 1984 przypada najwięcej aresztowań kolejnych grup działaczy Solidarności podziemnej. Usuwano ich z pracy, poddawano różnym formom zastraszenia, szantażu. Tysiące osób zdecydowało się na emigrację, która jawi się jako odrębny rozdział tamtego okresu. Opór przeciwko reżimowi przestał być masowy. Przestrzeń postaw przystosowania (adaptacji wobec narzuconych warunków) ogarnęła większość Polaków. Solidarność podziemna stała się ruchem kadrowym. Wskazywanie na masowy sprzeciw – w tym okresie – nie jest zgodne z prawdą historyczną. Oczywiście,

w dużych ośrodkach miejskich skala oporu była znacznie większa. To w miastach dochodziło do gwałtownych wystąpień ulicznych. To w tych ośrodkach Msze św. odprawiane w intencji ojczyzny gromadziły rzesze wiernych. Masowo wydawana i kolportowana była *bibuła*. W małych miastach procesy sprzeciwu przebiegały inaczej. Jeszcze inaczej wyglądała sytuacja na wsi.



Poczta internowanych Zależa

Stan wojenny stał się nieodłącznym doświadczeniem Solidarności, wpisany w jej istnienie. Nie można go oddzielić, wyłączyć z narodowych dziejów. Wydaje się, że doskonale wpisuje się on w polską tradycję romantyczną, jako kolejny rozdział polskiego *liberum conspiri*. Wobec tego rozdziału, z najnowszych dziejów, musimy zająć określone stanowisko. Oczywiście, inaczej będzie kreśliła je osoba związana z podziemiem, represjonowana, inaczej pozostająca wówczas po stronie zniewalającego systemu. Podziały pojawiły się nawet w rodzinach, wśród najbliższych. Z tych racji, po dzień dzisiejszy, nie ma jednoznacznej oceny faktu wprowadzenia stanu wojennego, nie tylko wśród polityków, publicystów, ale i historyków. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że tak już pozostanie, że i polska historiografia - w tej kwestii - nie wypracuje jednego stanowiska. Niezależnie od tych różnic stan wojenny należy przyjąć za szczególne doświadczenie dziejowe.

Odczytywanie dziejowego pulsu

Autorzy stanu wojennego przygotowali zatem wyjątkową lekcją odczytywania pulsu dziejów. Pozostawiam otwartą odpowiedź, przez ilu podjętą? W jakimś zakresie należy odpowiedzieć również na pytanie, czy doświadczenia stanu wojennego, bezspornie niosące różne ciężary, powinny zostać wpisane w nurt martyrologii narodu, kolejnego okresu cierpień, czy też w charakterze wstrząsu - przynajmniej dla części Polaków - skłaniającego do odpowiedzialnego myślenia o sprawach polskich? A może w obu nurtach postrzegania? Nie można natomiast, co do tego nie powinno być żadnych wątpliwości, o tym rozdziale zapominać, wytrącać z wpisania go w indywidualne i zbiorowe doświadczenia.

Niezwykle ważnym rozdziałem jawi się literatura *drugiego obiegu*, pisma Solidarności i opozycji różnej proveniencji, niejednokrotnie wydawane bardzo skromnie, na powielaczu, czy tzw. ramce. Tysiące osób miały stały dostęp do nich, stale były przekazywane z rąk do rąk, kierowane do różnych ośrodków, w zasadzie we wszystkie rejony kraju. To te treści stawały się zaczynem dyskusji, o ruchu Solidarności, szansach i zagrożeniach tamtej dekady. Należy wczuć się w specyfikę tamtego czasu. W tamtym okresie podnoszenie sprawy niepodległości Polski nie należało, nawet w sferze dyskursu, do motywów często podejmowanych. Szanujący się publicyści, samodzielni pracownicy uniwersyteccy, pisarze nie wskazywali, że epoka komunizmu ma się ku końcowi. Po prostu zostaliby wyśmiani. Jedynie niepoprawni *marzyciele z conspiracy* pisali teksty o potrzebie budowania podmiotowości wewnętrznej, wierząc, że wolność nieuchronnie musi pojawić się. Ta ówczesna *niepoprawność* przekazywana była tekstami powielanymi w ukryciu. To one stawały się przedmiotem długich wieczornych, czy nawet nocnych, dyskusji, jak wówczas określano *nocne Polaków rozmowy*. Wielu traktowało je bardzo poważnie, wszak ostatecznie kształtowały podstawy opowiedzenia się po stronie nurtu niepodległościowego, w polskim myśleniu historycznym i politycznym. Dzisiaj nie zawsze chcemy pamiętać, że Solidarność stawała się poważną szkołą odpowiedzialnego myślenia w kategoriach narodu i państwa. Wynoszone doświadczenie z solidarnościowych dyskusji skutkowało w treściach prezentowanych w innych środowiskach (powstające obszary niezależności).

Kościół a sprawa narodowa

Po 13 grudnia szans na szybkie pokonanie zniewalającego systemu nie było. Należało pogodzić się z faktem, że *wydzieranie* systemowi kolejnych obszarów niezależnych stanie się długim procesem. Społeczeństwo podziemne miało ograniczone możliwości w tym zakresie. Naturalnym porządkiem Polacy zwrócili się w stronę Kościoła. To On stawał się również substytutem wielu instytucji państwowych, otwierał przestrzenie wolnościowe. W ówczesnej opozycji - wobec systemu - wyróżnić należy trzy zasadnicze nurty: oparcia wysiłków organizacyjnych wyłącznie o podziemne struktury, co znaczyło, że podstawowymi metodami pozostaną naciski natury politycznej. Ten rodzaj działań najbardziej narażony był na represyjność aparatu bezpieczeństwa. W kolejnym nurcie należy sytuować tych, którzy uznawali za możliwe wykorzystywanie legalnych struktur, np. wybory (w istocie pozostające atrapami wyborów), organizacji, stowarzyszeń i wreszcie - bardzo znaczący - nurt wspierający swoje działania o instytucje kościelne, istniejące duszpasterstwa, fundacje, dni kultury chrześcijańskiej, przykościelne akcje charytatywne.



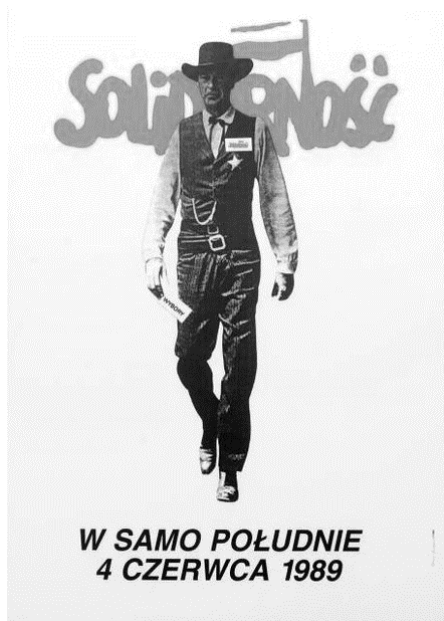
Te wszystkie działania prowadziły do wyrażywania wewnętrznej podmiotowości narodu, czy - używając określenia tamtych lat - *wybijania się na indywidualną podmiotowość*. Przez wszystkie lata Kościół konsekwentnie pozostawał przy pozycjach koncyliacyjnych, szukających kompromisów, troszcząc się o ewolucyjny proces przemian, niezmiennie wskazując na prawa narodu do nieskrępowanego rozwoju. Dla części opozycji przyjmował postawę zbyt umiarkowaną, niemniej z dekady lat osiemdziesiątych wychodził jako główna siła budowania społeczeństwa ludzi wolnych, świadomych swoich powinności wobec spraw narodu, narodowej substancji, polskiej racji stanu.

Spory o okrągły stół

Już wiosną 1988 r. wskazywała, że społeczeństwo pełniejszym głosem zaczyna upominać się o zmiany. W różnych częściach Polski spontanicznie zaczęły wybuchać strajki, z reguły na podłożu ekonomicznym. Reakcja władz była *rutynowa*, nadal były tłumione siłą. Kolejna fala protestów zaczęła rozlewać się latem. Wśród zgłaszanych postulatów pojawiły się żądania legalizacji Solidarności. To był istotny sygnał dla obu stron. Od maja 1988 r. pomiędzy opozycją a władzą toczyły się poufne rozmowy. 31 sierpnia, w obecności przedstawiciela Kościoła, doszło do spotkania Lecha Wałęsy z Czesławem Kiszczaikiem. Już podczas wcześniejszych mediacji pojawiała się koncepcja przywrócenia Senatu, częściowo wolnych wyborów. Odtąd owe zamierzenia wpisywane były w ideę *okrągłego stołu*. Od początku, po obu stronach przygotowywanego porozumienia, rodziła ona kontrowersje. Po stronie opozycji kontestowali ją przede wszystkim ci, którzy do udziału w rozmowach nie zostali zaproszeni. Musimy pamiętać, że władze godziły się na kontrakt jedynie z umiarkowaną częścią opozycji. Poważny opór pojawił się także po stronie *betonu* w PZPR. Ta część establishmentu nie dostrzegała potrzeby dzielenia się władzą z opozycją, nawet w niewielkim zakresie.

Dzisiaj dostępne są dokumenty z posiedzenia grudniowego (1988) i styczniowego (1989) Plenum KC PZPR. Można prześledzić jego przebieg. W grudniu M. Rakowski przedstawił dramatyczną sytuację w kraju, a uczynił to po to, aby zapytać o alternatywę dialogu. Wystąpienie jego zostało przyjęte bardzo krytycznie. Żeby przeciwnikom porozumienia dać czas do namysłu, Plenum zostało przerwane i druga część obrad przeniesiona na styczeń. Z polecenia osób związanych z W. Jaruzelskim opracowany został dokument *Tezy do oceny i prognozy sytuacji społeczno-politycznej*. W *Tezach* zawarto wprost ocenę, że Solidarności nie uda się zdławić, że opór społeczny będzie wzrastał się. Podkreślono, że *wybór polega na tym, czy na Solidarność się zgodzimy, czy też zostanie ona nam narzucona*. Istota rodzącego się porozumienia miała sprowadzić się do wkomponowania części opozycji w struktury władzy, ale bez utraty przez jej aparat pełnej kontroli nad całokształtem spraw państwa. To była koncepcja ratowania starych struktur, przez wielu w PZPR nie rozumiana. Druga część Plenum była jeszcze bardziej dramatyczna. Dopiero użyta, przez W. Jaruzelskiego i osoby mu najbliższe, forma szantażu (groźba dymisji)

okazała się skuteczna. Potężny opór pochodził z kadry oficerskiej wojska, funkcjonariuszy SB, „aparatu partyjnego”. Obrady okrągłego stołu oficjalnie zostały rozpoczęte 6 lutego 1989 r. Przy specjalnie wykonanym stole zasiadło 57 osób, natomiast w negocjacjach i obradach wzięły łącznie 452 osoby. Rozmowy wielokrotnie grzęzły w impasie. Wówczas osobne rozmowy prowadzone były również w Magdalence.



Ustalenia te po dzień dzisiejszy budzą olbrzymie emocje. Wedle jednych powinny one pozostać przykładem rozwiązywania sporów politycznych, dla innych stały się symbolem zawartego, tajnego układu, pomiędzy solidarnościową lewicą a elitą władz komunistycznych. Celem owej *zmowy* miało być – powtórzmy – wkomponowanie umiarkowanej opozycji w struktury władzy, w zamian za zagwarantowanie nomenklaturze PZPR ekonomicznych przywilejów i osobistego bezpieczeństwa. Owym gwarantem bezpieczeństwa miał stać się urząd prezydenta, wyposażony w poważne uprawnienia. Znaczyło to, że strona Solidarności zgodziła się na pozostawienie władzy w rękach W. Jaruzelskiego na całą kadencję (6 lat). Z rozmów okrągłego stołu strona opozycyjna nie wychodziła w poczuciu oczekiwanego zwycięstwa. Przyjęte ustalenia szybko jednak zostały wywrócone. O tym zadecydowali Polacy, w wyborach 4 czerwca. Były one efektem kontraktu *okrągłostołowego*, ale wynik ich stał się wyrazem nastrojów (postaw) społeczeństwa. Cieniem na Magdalence kładą się późniejsze wydarzenia, już z okresu rządów T. Mazowieckiego, jego czytelna

obawa przed „aparatem bezpieczeństwa”, kadry oficerskiej w wojsku, czy obecnością wojsk sowieckich na terenie Polski. To w tym okresie nasilił się proces, nazwany uwłaszczeniem nomenklatury, przyjmowanie – za niewielkie pieniądze – majątku państwowego. Trudno również nie zwrócić uwagi na fraternizację. A. Dudek zwraca uwagę, że *w trakcie negocjacji w Magdalence doszło do daleko posuniętej fraternizacji przedstawicieli obu stron*. W tle tych wydarzeń doszło do pęknięcia i rozpadu obozu Solidarności, co – w wielu środowiskach – pogłębiło spory wokół tego miejsca negocjacji.

Zakres niewykorzystanych szans historycznych

Wielu na lata osiemdziesiąte patrzy przez pryzmat determinantów ekonomicznych, czy nie podjętych wyzwań okresu przełomu, a nie świata idei. Z tych racji pojawia się deprecjacja systemu aksjologicznego Solidarności. Cieniem na odczytywaniu dziedzictwa Związku położyły się koszty transformacji, ale i zaniedbania z lat późniejszych. Polska po 1989 r. nie stała się krajem *szklanych domów*, zresztą, takie wizje nie były snute. W gospodarce należało rozpocząć od porządkowania mechanizmów podstawowych: walki z hiperinflacją, zadłużeniem zagranicznym, restrukturyzacją całej gospodarki, wszczęciem procesów prywatyzacji, zmierzenia się z dziedzictwem PGR, dostosowaniem podaży do struktury popytu. Spadek produkcji jawił się nieuchronnie. Na rynku brak było odpowiednich kapitałów inwestycyjnych. W zetknięciu z realiami ekonomicznymi wiele zakładów pracy nie sprostało konkurencji, ale wiele też nie otrzymało odpowiedniego wsparcia. Pojawiła się kategoria bezrobotnych, rozszerzająca się w olbrzymim tempie. Coraz liczniejsze rzesze rodzin stawały na krawędzi ubóstwa, w sytuacji, gdy równocześnie powstawały potężne fortuny. Od początku III Rzeczypospolitej wstrząsały potężne afery, wobec których wymiar sprawiedliwości pozostawał bezradny (co zresztą trwa po dzień dzisiejszy). W okresie przemian koszty jawią się jako nieuchronne, ale odrębnym zagadnieniem pozostaje, czy zostały właściwie rozłożone. To w tym szczególnie trudnym czasie zabrakło wysiłku skierowanego ku wypracowaniu mechanizmów sprawiedliwości społecznej. Państwo – w niezbędnym zakresie – nie stanęło po stronie obszarów marginalizujących się. Kumulujące się zaniedbania, nierozwiązane problemy, prowadziły do protestów. To wszystko pogłębiało procesy zagubienia się różnych grup spo-

lecznych, ujawniały się rozmiary braku samodzielnosci, zło w postaci wciskającego się wszędzie ekonomizmu (siła pieniądza). Brak perspektyw w kraju doprowadził do potężnej fali emigracji zarobkowej, głównie młodego pokolenia. Z całą ostrością, w przestrzeń publiczną, wkradł się brak troski o dobro wspólne. Niezależnie od opcji politycznej, przyjmującej władzę, na poziomie państwa, czy samorządów, zaczęto przedkładać interesy partyjne nad społecznymi. Miara awansu nie stawały się kompetencje, wiedza, a przynależność partyjna. Pojawiła się potężna fala relatywizowania różnych sfer życia. Nie rozwiązany pozostają regulacje z zakresu ochrony zdrowia. Z jednej strony nastąpiło upowszechnienie szkolnictwa wyższego, ale z drugiej uderzyła w nie głęboka deprecjacja. W ogóle, nie udało się uporać z wydolnym systemem szkół wszystkich szczebli. Znaczna część młodzieży pozostała bez szans na normalne wchodzenie w dorosłe życie. Powstała warstwa średnia wciąż jest zbyt słaba, aby nadawać znaczący bieg przemianom. Zagubiła się polska wieś, pogrążona w bierności, alkoholizmie, w zbyt dużych obszarach biedy, kulturze masowej, niszczącej dotychczasowe więzi rodzinne i społeczne. Nieodwracalne tendencje pojawiły się w demografii. Różne części kraju zaczęły wydłubnąć się. W życiu społecznym powinny być obecne, przynajmniej na elementarnym poziomie, obowiązujące wszystkich, standardy, a tak nie jest. Procesy budowania społeczeństwa obywatelskiego zostały wstrzymane, wszak przestajemy być ludźmi wolnymi wewnątrz, odpornymi na manipulację. To wszystko nie może pozostawać niezauważane. Z tych obszarów powinniśmy wychwytywać wyzwania, przed którymi – jako naród – stajemy. O sposobie podjęcia ich teraz sami decydujemy, win za zaniechania nie możemy zrzucić na *obcych*. Dziśsze wybory, jeżeli nawet nie służą sprawie polskiej, nie są determinowane interesami ościennego państwa.

Potrzeba pogłębionej refleksji

Niezależnie od indywidualnych doświadczeń, uwarunkowań historycznych, emocjonalnych napięć – jak można sądzić, nieodłącznych – w podejmowanym dyskursie, jednoznacznie należy opowiedzieć się za potrzebą odkrywania zdarzeń z dekady lat osiemdziesiątych. One bowiem doprowadziły do wyznaczenia Polsce – pomimo wielu nie podjętych szans – innego statusu i miejsca w Europie. Z tych racji należy upomnieć się o pogłębioną refleksję o nich, zarówno

w nurcie historiograficznym, jak i historiozoficznym, czy antropologicznym. Niedawna przeszłość ma nas uczyć, pozwalać wyciągać wnioski. Trudno podjąć się formułowania odpowiedzi na pytanie, na ile z owych lekcji będą wydobywane potrzebne nauki. Podnieść natomiast należy, że w odwoływaniu się do nich ujawnia się głęboki sens. Należy zatem czytelnie upomnieć się o dziedzictwo Solidarności, które – niestety, na naszych oczach – jest, przez różne siły, spychane w obszary zapomnienia. Dla wielu spośród nas – popatrzmy szczerze – idee tego fenomenu nie mają większego znaczenia (podobnie zrywów powstańczych, Konstytucji Majowej, losów Polaków deportowanych na bezkresne tereny *nieludzkiej ziemi*, czy czynników kulturowych, wyznaczających naszą tożsamość). Przyczyn tego stanu należy dopatrywać się w kilku przesłankach. Żyją osoby, które przyjmowały postawy afiliacji wobec systemu komunistycznego, ci, którzy wypełniali przestrzeń postaw przystosowania, nie bez znaczenia – na przyjmowane postawy, w okresie przełomu – miały koszty transformacji, w znacznej części dotyczące głównie tych, którzy byli uczestnikami „solidarnościowej rewolucji”. Na stosunku do przeszłości kładzie się również cieniem edukacja szkolna, z której przekaz – o tym okresie – został niemal zupełnie usunięty. Należy również uwzględnić, że wobec przeszłości przyjmujemy różne postawy. Możemy ją poddać całkowitej negacji i podnosić, że liczy się wyłącznie przyszłość (z wielu stron słyszymy takie głosy), przyjąć afirmację przeszłości we wszystkich jej aspektach, bądź afirmować tylko wybrane nurty. Przy przyjmowaniu którejkolwiek z tych postaw, powoływania się na określoną tradycję, zawsze dokonujemy określonego wyboru, uzewnętrzniamy swój system wartości. Nikt nie zwolni nas jednak – w rozumieniu narodu – z troski o kondycję duchową Polaków. Spór o wartości, w tym narodowych, pozostaje teraz najważniejszą przestrzenią współczesnego dyskursu, stąd nie można sprowadzać go do powierzchownych odniesień, uproszczonych obrazów.

Potrzeba wpisania fenomenu Solidarności w narodową tożsamość

Jeżeli patrzymy na Solidarność, jako na ruch, który doprowadził do – wcześniej przez większość niewyobrażalnych – olbrzymich zmian makrostrukturalnych i makrosystemowych, wybicia się Polski na niepodległość, zmian w tej części Europy, co więcej, przeprowadzonych w sposób bezkrwawy, to w imię

czego, tego wysiłku, owych niezwykle ważnych doświadczeń, mamy nie wpisywać w dzisiejszą narodową tożsamość? Jest to w równiej mierze podstawowe w stosunku do przestrzeni ogólnonarodowej (co ma wpływ na unitarne postrzeganie charakteru państwa), jak i w odniesieniu do lokalnych ojczyzn. To charakter i zakres podjętych zmian, historycznie zakorzenionych w dekadzie lat osiemdziesiątych, zagwarantował Polsce podstawową stabilność zewnętrzną i wewnętrzną. Patrząc na znaczenie idei w życiu społeczeństwa, można postawić tezę, że owe zagrożenia, jakie pojawiły się w okresie przełomu, czy w latach późniejszych, braku w pełni wydolnych struktur państwa doby dzisiejszej, jawią się jako skutek odejścia od ideałów Solidarności, zatrzymania się w ich konkretyzacji. Idee, w swoim realnym bycie, nadal pozostają, do których należy odwoływać się.

Polsce niezbędne jest myślenie kategoriami państwowymi. Jego brak staje się najpoważniejszym zagrożeniem (narzucony został prymat racji partyjnych, nieczytelnych układów). Jeżeli chcemy trwać, utrzymywać swoją tożsamość, pozostawać aktywnym podmiotem polityki

międzynarodowej – wszak nic nam nie zostało dane bezwarunkowo, na zawsze - musimy reaktywować nośniki tradycji i idei państwa. Pokolenie pierwszej Solidarności do takiego patrzenia, na losy kraju, dojrzywało latami, bez porównania w trudniejszych warunkach, ale w okresach dziejowej próby odwoływało się do racji stanu, dobra publicznego. W tym rozumieniu, dzisiaj odpowiadającym za przestrzeń publiczną, niezbędne jest sięganie do tamtego doświadczenia. Historyczna pamięć o tych, którzy czynem upomnieli się o podmiotowość narodu, nie może zostać zepchnięta w mroki dziejów, czy owinięta w powłokę zapomnienia. W imię owej pamięci należy podejmować wysiłek zapisania tego, co - w świetle zachowanych i wywołanych dokumentów - jest możliwe do odtworzenia. Równocześnie należy pamiętać, żeby w podejmowanym dyskursie należne miejsce wyznaczyć przestrzeni ideałów Solidarności, tego, co powstało w świecie ducha, zasadniczych nośników indywidualnej i zbiorowej pamięci. To wszystko należy postrzegać jako niezwykle ważny fragment naszego dziedzictwa, narodowej tożsamości.

Wolność połowicza nie jest wolnością

ks. Ryszard Winiarski

Łatwo zadowolić się wolnością zewnętrzną a jeszcze łatwiej ją bezrefleksyjnie konsumować. Równie łatwo istniejącą wolność przedstawiać jako jedyną, dla której warto było się poświęcać lub wręcz jako jedyną możliwą. Czy rzeczywiście, wolność zrodzona 4 czerwca 1989 r. jest prawdziwa i czy nie było innych dojrzałych form wolności, które mogliśmy wybrać dla siebie i bliźnich. Obowiązująca poprawność polityczna nie lubi *votum separatum*. Inaczej myślący w tym względzie są nie tylko w rażącej mniejszości ale i w pogardzie. Nikt z nas nie wie, czy możliwy był inny (czyt. lepszy) scenariusz polityczny, gdy się uwzględni obecność wojsk radzieckich w Polsce, agenturalność wielu publicznych funkcjonariuszy oraz fakt, że *pierestrojka* (przebudowa) i *głasnost* (jawność) za wschodnią granicą miały coraz więcej przeciwników wraz z pogarszającą się sytuacją ekonomiczną. Chcę pisać o innej wolności, dla której 4 czerwca 1989 r. może być co najwyżej uwerturą.

Kiedys Jezus w polemice z Żydami, którzy Mu uwierzyli powiedział znamienne słowa: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. I kiedy wydawało się, że przyznają Mu rację i otworzą się na tę perspektywę, oni mówią coś, co po pierwsze nie jest prawdą a po drugie nie przybliża ich do wolności: „Jesteśmy potomstwem Abrahama i nigdy nie byliśmy poddani w niczyją niewolę”. Brzmi to mniej więcej tak, jakby Polacy mówili: „Jesteśmy z rodu Piasta i nigdy nie przeżyliśmy ani potopu szwedzkiego ani rozbiorów ani wojen światowych ani komunizmu. Nic takiego nam się nie przydarzyło!” Jak tu nie protestować, skoro fakty mówią coś zupełnie przeciwnego. Cała historia Izraela zaczyna się nie gdzie indziej, tylko w domu niewoli i jest nieustannym wyzwaniem się w kolejnych niewoli: asyryjskiej, babilońskiej, perskiej, greckiej, rzymskiej w które naród wybrany wpadał po części z własnej winy, po części z winy wrogów, których przecież nigdy nikomu nie brakuje. Każda następna niewola okazywała się trudniejsza od poprzedniej. Dzisiaj trzeba nam przypominać te

same słowa Jezusa: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Zwłaszcza teraz, gdy możemy się cieszyć wolnością zewnętrzną. Jest kwestią zupełnie podstawową czy odkrywamy, że tylko dojrzała wolność moralna sprawia, że wszystkie inne typy wolności: polityczna, ekonomiczna, prawna, obyczajowa itp., nie przerodzą się w swoje przeciwieństwo i nie zrobią z nas niewolników. Można przecież zniewolić się wolnością bez granic, aż do absurdu i samozniszczenia.



Niezwykle ważnym głosem w tej sprawie jest homilia świętego Jana Pawła II wygłoszona 9 VI 1991 w czasie Mszy św. beatyfikacyjnej ojca Rafała Chylińskiego w Warszawie. Z konieczności cytuję tylko najważniejsze dla naszego tematu fragmenty: „W każdym swoim wymiarze przykazanie miłości jest odniesione do ludzkiej woli, która jest wolna. Człowiek, kierując się światłem rozumu, czyli sądem sumienia, wybiera, a w ten sposób rozstrzyga i stanowi o sobie. Nadaje kształt swym uczynom. Przykazanie miłości jest skierowane do wolnej woli, od niej bowiem zależy, czy człowiek nada swym uczynom, swemu postępowaniu, kształt miłości lub też inny kształt, miłości przeciwny. Może to być kształt egoizmu, kształt obojętności na potrzeby drugiego, obojętności na dobro wspólne. Może to być wreszcie kształt nienawiści czy zdrady — wbrew temu, czego uczy Chrystus: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół” (Mt 5, 44). To wyzwanie na różne sposoby jest zaadresowane do ludzkiej woli: do woli każdego i wszystkich. Zdajemy egzamin z naszego człowieczeństwa i z naszego chrześcijaństwa, z naszej polskości i z naszej europejskości. Egzamin w przeszłości był trudny. Zdawaliśmy go, a wynik ogólny niósł nam uznanie. Potwierdziliśmy się. Jednakże w tym miejscu nie można się zatrzymać. Egzamin z naszej wolności jest przed nami. Wolności nie można tylko posiadać. Trzeba ją stale, stale, stale zdobywać. Zdobywa się ją, czyniąc

z niej dobry użytek — czyniąc użytek w prawdzie, bo tylko „prawda czyni wolnymi” (por. J 8, 32) ludzi i ludzkie wspólnoty, społeczeństwa i narody. Tak uczy Chrystus. Nasza Ojczyzna znalazła się znowu w szczególnym momencie historycznym, momencie pod wieloma względami jedynym i może decydującym, którego nie można zmarnować dla jakichkolwiek racji. Jest to ogromny dar Boży, jakiś *kairos* naszej historii, który został nam dany i równocześnie zadany. W dzisiejszej Eucharystii modłę się razem z wami, moi umiłowani bracia i siostry, moi rodacy; modłę się razem z wami o ten egzamin z wolności, który jest przed wami. [...] Co jest odpowiedzią? Odpowiedzi musi być wiele, każda dostosowana do osoby, środowiska, sytuacji. Równocześnie odpowiedź jest jedna: jest nią przykazanie miłości. Ewangeliczne wielkie przykazanie, poprzez które człowiek odnajduje siebie jako osoba i jako uczestnik wspólnoty, jako syn czy córka narodu. Jeden i wszyscy. Uczy Sobór [Watykański II]: „Człowiek [jest] jedynym na świecie stworzeniem, którego Bóg [stwarzając] chciał dla niego samego”. A równocześnie ten człowiek — obraz Boga i Jego podobieństwo — nie urzeczywistni siebie „inaczej jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego” (*Gaudium et spes*, 24). A więc — nie egoizm, nie szybki sukces ekonomiczny (za każdą cenę), nie praktyczny materializm (można by tę listę pomnożyć)... ale gotowość dawania siebie, postęp moralny, odpowiedzialność. Jednym słowem: przykazanie miłości. [...] Trzeba pamiętać, że zarzewie wolności przyniósł Europie św. Paweł, ten, który głosił wyzwolenie przez Chrystusa: „Jeżeli Chrystus was wyzwoli, będziecie wolni”. Wolność, do której wyzwala nas Chrystus, to jest to orędzie Dobrej Nowiny i orędzie Chrystusowej wolności, które kształtuje dzieje Europy przez dwa tysiące lat. Wolność, do której wyzwala nas Chrystus, została nam dana, przyniesiona, ofiarowana nie po to, ażebyśmy ją zmarnowali, tylko ażebyśmy nią żyli i innym nieśli! Trzeba zaczynać od tej prawdy o Europie. Równocześnie, zdając sobie sprawę, że z biegiem czasu, zwłaszcza w tak zwanych czasach nowożytnych, Chrystus jako sprawca ducha europejskiego, jako sprawca tej wolności, która w Nim ma swój zbawczy korzeń, został wzięty w nawias i zaczęła się tworzyć inna mentalność europejska, mentalność, którą krótko można wyrazić w takim zdaniu: „Myślimy tak, żyjemy tak, jakby Bóg nie istniał”. Oczywiście, skoro Chrystus został wzięty w nawias, a może nawet postawiony poza nawiasem, to przestał też istnieć Bóg. Bóg jako Stwórca może być daleki: Stwórca, ale bez prawa do interwencji w życie

człowieka, dzieje człowieka. Żyjemy tak, jakby Bóg nie istniał. To jest też część ducha europejskiego. Część europejskiej nowożytnej tradycji. My bardzo głęboko musimy się zastanowić nad wielorakim znaczeniem europejskości. Sobór Watykański II zdawał sobie sprawę z tego innego ducha Europy. Nie tylko Europy, ale ten duch tu ma swoją kolebkę, na naszym kontynencie, tu ma także swoje szczyty tragiczne, które pamiętamy, bo należą do naszego stulecia, myśmy sami to odczuli w swoich dziejach dwudziestowiecznych.

Dlatego Sobór Watykański II sformułował to zdumiewające zdanie: „Chrystus objawia człowiekowi w pełni człowieka”. A więc, jeżeli chcemy stanąć na płaszczyźnie humanizmu na przykład europejskiego, zachodniego czy wschodniego, jakiegokolwiek, pamiętajmy, że ten humanizm ma w Chryście swoje najpełniejsze objawienie. Chrystus objawił człowiekowi człowieka, objawiając mu Boga, objawiając mu Ojca, bo nie można powiedzieć pełnej prawdy o człowieku, nie pamiętając, że jest on Boskiego pochodzenia, że jest obrazem i podobieństwem Boga samego, że jest przez Boga stworzony, przez Boga-Człowieka odkupiony, że jest stale nawiedzany przez Ducha Prawdy, Ducha Świętego. To jest prawda o człowieku, to jest prawda o człowieku europejskim. I my, my Polacy, tej prawdy o człowieku nie możemy zdradzić! Dlatego też wciąż mówimy o potrzebie nowej ewangelizacji. Po Soborze Watykańskim II zrodziła się ta świadomość i ta potrzeba nowej ewangelizacji starego przecież kontynentu, starych przecież społeczeństw, chrześcijańskich społeczeństw. Jednak nowa ewangelizacja.

Jeszcze raz przypominam: plac Zwycięstwa, rok 1979, to wołanie młodego jeszcze wtedy papieża, które dziś chcę powtórzyć, nie na placu Zwycięstwa, ale w Ogrodzie Łazienkowskim, w pobliżu Belwederu, w pobliżu rezydencji prezydenta Rzeczypospolitej, w obecności tegoż prezydenta z małżonką i rządu, przedstawicieli Sejmu i Senatu, wszystkich: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej

Ziemi!” Tej ziemi, tej polskiej ziemi, tej europejskiej ziemi, tej całej ziemi! „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!” Nie przestaję ufać Duchowi Świętemu. „Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, sam go dokona” (por. Flp 1, 6). Wierzę i ufam: sam go dokona. Wy nie przeszkadzajcie Mu, współpracujcie z Nim, bo jesteśmy wszyscy powołani, aby stać się współpracownikami Boga.”

Co znaczy określenie „wolność moralna”. Przede wszystkim oznacza wolność od jakiegokolwiek przymusu wyrządzania zła sobie lub komukolwiek. Wolność wobec nieustannie rodzących się w nas pragnień i oczekiwań. Wolność od zniewolenia cielesnością i bałwochwalstwem rzeczy. Wolność wobec wszelkich dewiacji, mód, trendów, poprawności politycznej, presji środowiska, opinii publicznej i układów. Jedynym układem w jaki chrześcijanin może wejść bez ryzyka utraty nie tylko twarzy, dobrego imienia ale przede wszystkim – utraty tożsamości, jest życie poza układami. Mam świadomość, że już w chwili lektury niektórzy to zanegują, bo nie wierzą, że jest to możliwe. Tak mocno poddali się presji zewnętrznej, że z powodu zwykłego konformizmu i plebejskiego strachu, nie wyobrażają sobie, iż możliwy jest inny świat i inne życie. Wolność moralna jest osiągnięta powoli. Żyję wystarczająco długo i dostatecznie poznałem ludzką naturę, by mieć świadomość, że prawdziwe zmiany, jeśli mają być trwałe, dokonują się w człowieku powoli i za cenę wielu wyrzeczeń. Wymagają szalonej pokory i cierpliwości. Próba osiągnięcia wolności moralnej na skróty jest karkołomna i musi zakończyć się klęską. Pytanie czy chcemy wolności moralnej czy też wolimy folgować sobie w każdy możliwy sposób i do tego wszędzie: w łóżku, za kierownicą, przy stole, przed telewizorem, w gabinetach władzy, na salonach, w przestrzeni medialnej a nawet w kościele?

Nie rozpatrujemy też wolności jednostkowo. W końcu jeśli nasi bliźni ulegną pokusie wolności zewnętrznej lub wolności bez ograniczeń, zrobią z nas swoich zakładników. Czy tego chcemy?

Jan Paweł II – głosiciel prawdy

Władysław Bryła

Kiedy słuchamy i czytamy różne teksty Jana Pawła II, to stwierdzamy, że był takim mówcą, który potrafił „Odpowied-

nie dać rzeczy słowo”. Już w czasie nauki szkolnej, w wadowickim gimnazjum, poznawał wartość ojczystej literatury. Dużo czytał, pisał poezję, należał do zespołu teatralnego, a potem przez rok studiował polonistykę na UJ (1938/39). To zaowocowało wielkim poczuciem

prawdy i wagi wszystkich jego słów. To są słowa autentycznie przeżywane i rozumiane, przemedytowane, głoszone na chwałę Bożą i ku rzeczywistemu dobru człowieka. W wypowiedziach JP II brak jakiegokolwiek manipulacji i dwuznaczności, realizuje ewangeliczną zasadę: *tak* znaczy *tak*, *nie* znaczy *nie*. Zawsze troszczy się o właściwe rozumienie wypowiadanych treści i dlatego często definiuje znaczenia słów, podaje synonimy (wyrazy bliskoznaczne) i antonimy (wyrazy przeciwstawne), wykorzystuje powtórzenia i stawia pytania.

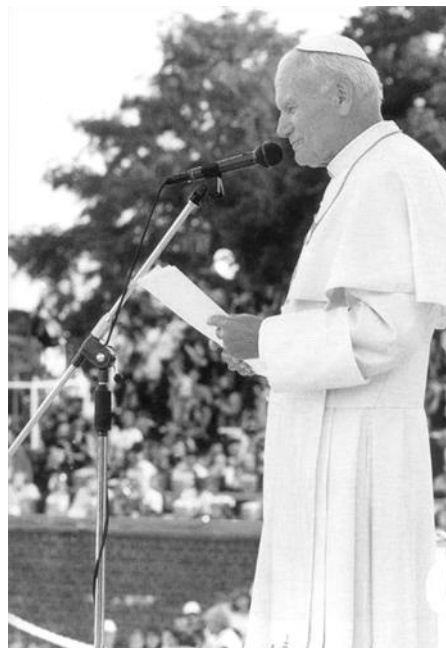
W encyklice *Evangelium vitae*, w której Papież broni życia człowieka, to właśnie życie jest w wielu miejscach definiowane i z tych definicji częściowych, metodą indukcji, można odtworzyć całościowy jego obraz. Niżej przytoczę kilka takich sformułowań:

1. „Życie człowieka pochodzi od Boga, jest Jego darem, jego obrazem i odbiciem, udziałem w Jego ożywczym tchnieniu. Dlatego Bóg jest jedynym Panem tego życia; człowiek nie może nim rozporządzać, s. 71;
2. „Życie, które Bóg daje człowiekowi, jest inne i odrębne od życia wszelkich innych stworzeń żyjących”, s. 63;
3. „Życie [...] „jest w świecie objawieniem Boga, znakiem Jego obecności i śladem Jego chwały”; „szczyt i ukoronowanie stwórczego działania Boga”, s. 63;
4. „Życie, którym Bóg obdarza człowieka, jest czymś więcej niż tylko istnieniem w czasie. Jest dążeniem ku pełni życia, jest załączkiem istnienia, które przekracza granice czasu: <<Bo dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka – uczynił go obrazem swej własnej wieczności>> (Mdr 2, 23)”, s. 65.

Takich wypowiedzi jest bardzo dużo i w miarę lektury Encykliki ukazują coraz to nowe aspekty życia. Definiowanie różnych aspektów życia człowieka nie ma charakteru definicji sprawozdawczej.

Zestawienie definicji słownikowej życia człowieka z definicją Ojca św. pozwala stwierdzić ukierunkowanie na Boga jako dawcę życia. Tak rozumiane i ukazywane życie jako największa wartość przeciwstawiane jest śmierci. Już pierwsze zdanie I rozdziału Encykliki jest stwierdzeniem, że Bóg daje życie „Bo śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących”. [...] Śmierć pojawia się na skutek zawiści diabła (por. Rdz. 3, 1.4 – 5) i grzechu pierwszych

rodziców (por. Rdz. 2, 17; 3, 17 – 19). Wchodzi na świat przemocą, poprzez zabójstwo Abła, który ginie z ręki swego brata Kaina”. Rozważanie o śmierci Ojciec św. rozpoczyna od opisu zabójstwa Abła przez Kaina, a następnie aktualizuje ten tekst: „To pierwsze zabójstwo jest opisane w sposób niezwykle wymowny na kartach Księgi Rodzaju, przez co nabiera znaczenia paradygmatu: te stronicę są na nowo zapisywane nieprzerwanie i każdego dnia, z zatrważającą jednostajnością, w księdze dziejów ludzkości.”



Leksem **śmierć** pojawia się w kontekście innych antywartości: diabeł, zawiść, grzech, przemoc, zabójstwo. Jest tu ukazanie niweczenia wartości życia poprzez zestawienie antonimiczne: życia ze śmiercią, P. Boga z diabłem, łaśki z grzechem, miłości z przemocą, braku zawiści z zawiścią, daru z brakiem daru (z zawiścią), sensu życia z absurdem śmierci, radości życia ze smutkiem (Kaina po zabiciu Abła), prawdy z fałszem. Śmierć pociąga za sobą zerwanie z Bogiem „Kto podnosi rękę na życie człowieka, podnosi niejako rękę na samego Boga”, Kain zostaje przeklęty przez Boga i przez ziemię która odmówi mu swoich plonów. [...] Zostaje też ukarany: będzie mieszkał na stepie i na pustyni. Zabójca przemoc całkowicie odmienia środowisko człowieka. Ziemia, która <<w ogrodzie Eden>> (Rdz. 2, 15) była krainą obfitości życzliwych relacji między ludźmi i przyjaźni z Bogiem, staje się <<krajem Nod>> [...] – miejscem <<nędzy>>, samotności i oddalenia od Boga. Kain będzie <<tułaczem i zbiegiem na ziemi>>. Tak więc ukazanie wartości i celu życia wobec skutków śmierci zmusza do refleksji i do jednego właściwego wyboru, którym jest życie.

Po przedstawieniu istoty śmierci Ojciec św. naszą obecną cywilizację i kulturę określa mianem **cywilizacji śmierci** i **kultury śmierci**. W znaczeniu potocznym **cywilizację** rozumiemy jako:

1. stopień rozwoju osiągnięty przez społeczeństwo w danej epoce historycznej, mierzony poziomem kultury materialnej, poziomem opanowania przyrody i wyzyskiwaniem jej bogactw [...];
2. całokształt materialnego i duchowego dorobku społeczeństwa wytworzony w ciągu dziejów, przekazywany kolejnym pokoleniom „kultura”; a **kulturę** jako: „1. ogół duchowego i materialnego dorobku ludzkości wytworzony na kolejnych etapach rozwoju historycznego, nieustannie utrwalany i wzbogacany [...]; 2. pewien poziom umiejętności, stopień doskonałości, sprawności w opanowaniu jakiejś specjalności, pewien poziom rozwoju, zwłaszcza intelektualnego”.

W obu tych pojęciach, zarówno cywilizacji jak i kultury zawiera się wartościowanie dodatnie, gdyż rozwój, postęp, osiąganie czegoś postrzegane jest jako coś dobrego. Epitet rzeczownikowy śmierci radykalnie zmienia znaczenie tych wyrazów ponieważ Ojciec św. rozumie śmierć tak jak wyżej przedstawiono. Następuje więc zmiana ładunku emocjonalnego związanego z cywilizacją i kulturą ze względu na uaktywnienie znaczeń przywoływanych w związku z analizą biblijnej opowieści o Kainie. Zadawanie śmierci jest zaprzeczeniem cywilizacji i kultury.

Te działania w ramach „cywilizacji śmierci” Ojciec św. widzi bardzo szeroko. Ujmuje to formie pytań deliberatywnych w Encyklice: „Jakże nie wspomnieć tu o przemocy wymierzonej przeciw życiu milionów istot ludzkich, zwłaszcza dzieci, zmuszonych znosić nędzę, niedożywienie i głód z powodu niesprawiedliwego podziału zasobów ziemi między poszczególne narody i klasy społeczne? O przemocy nieodłącznej związanej nie tylko z wojną, ale także z gorszącym handlem bronią [...]? O zasiewie śmierci, jaki dokonuje się przez bezmyślne naruszanie równowagi ekologicznej, przez zbrodniczy handel narkotykami i przez propagowanie wzorców zachowań w dziedzinie życia płciowego, które nie tylko są moralnie nie do przyjęcia, ale rodzą także poważne niebezpieczeństwa dla życia?”

Ale to nie wszystko. Ojciec św. podkreśla jeszcze inne zagrożenia życia, którymi są: prze-

rywianie ciąży, eutanazja, antykoncepcja, sterylizacja. Jest to zagrożenie życia poczętego i życia, które zbliża się do końca z powodu choroby lub starości.

„Cywilizacja śmierci” jest cywilizacją zakłamania dlatego, że zła nie nazywa się złem, śmierci – śmiercią. Ojciec św. nawołuje: „Wobec tak groźnej sytuacji szczególnie potrzebna jest dziś odwaga, która pozwala spojrzeć prawdzie w oczy i *nazywać rzeczy po imieniu*, ulegając wygodnym kompromisom czy też pokusie oszukiwania siebie. Kategorycznie brzmi w tym kontekście przestroga Proroka: <<Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro złem [...]. Właśnie w przypadku przerywania ciąży można się dziś często spotkać z dwuznacznymi określeniami, jak na przykład <<zabieg>>, które zmierzają do ukrycia jego prawdziwej natury i złagodzenia jego ciężaru w świadomości opinii publicznej. Być może samo to zjawisko językowe jest już objawem niepokoju nurtującego sumienia. Jednak żadne słowo nie jest w stanie zmienić rzeczywistości: *przerwanie ciąży jest – niezależnie od tego w jaki sposób zostanie dokonane – świadomym i bezpośrednim zabójstwem istoty ludzkiej w początkowym stadium jej życia, obejmującym okres między poczęciem a narodzeniem*. [...] Tym, kto zostaje zabity, jest istota ludzka w progu życia, a więc istota najbardziej niewinna, jaką można sobie wyobrazić”.

Ojciec św. zawsze zło nazywa złem, śmierć śmiercią, życie człowieka życiem a nie „ciążą”. Ostrość widzenia i precyzja terminologiczna niezbędne są przy nazywaniu działań przynoszących śmierć. Lista tych działań i nazw śmierci jest długa. I tak o **zabijaniu życia nienarodzonych** Ojciec św. mówi wprost: pozbawienie życia noworodków, zbrodnia, odrażająca zbrodnia, zabójstwo, dzieciobójstwo, okropne przestępstwo, występki szczególnie poważny i godny potępienia, masakra niewinnych istot ludzkich. Podobnie Ojciec św. mówi o **eutanazji** jako o: „rzekomym współczuciu”, falszywej litości, niepokojącym wynaturzeniu, szczyście samowoli. Eutanazja jest: dramatem, jest absurdalna i nieludzka, jest „zawładnięciem śmierci” przez człowieka, który chce dysponować życiem własnym bądź cudzym. Eutanazja bywa wykonywana otwarcie, a nawet za przyzwoleniem prawa, bądź bywa zakamuflowana, zamaskowana, pokatna. W rzeczywistości jest to samobójstwo – zabójstwo, albo samobójstwo wspomagane. „Samobójstwo” – pisze Ojciec św. – jest aktem głęboko niemoralnym, ponieważ [...] w swej najgłębszej istocie jest ono odrzuceniem absolutnej władzy Boga nad życiem i śmiercią.”

Przywołanie wyżej nazwy określające zabijanie nienarodzonych i osób ciężko chorych i starych to leksemy o największym ładunku emocjonalnym, np. **zabójstwo** to „umyślne pozbawienie kogoś życia; zabicie kogoś, morderstwo; **zbrodnia**: 1. „ciężkie przestępstwo, poważne wykroczenie przeciw drugiemu człowiekowi (grupie ludzi), najczęściej zabójstwo, zranienie bądź dokonanie gwałtu; 2. „czyn godny najwyższego potępienia, wywołujący takie potępienie”; *masakra*: „makabryczny mord, zadawanie ran, ciosów, śmierci (zwykle większej liczbie ludzi lub zwierząt) w sposób krwawy, przerażający, bestialski, okrutny”. Definicje słownikowe użytych przez Papieża wyrazów wskazują, nie tylko na *jakościowy* charakter śmierci (okrutna, krwawa itd.), ale także na jej *aspekt ilościowy*, np. *masakra* i *zbrodnia*. Śmierć w „cywilizacji śmierci” jest więc częsta i celowa, życia nie chroni nawet prawo i liczne deklaracje praw człowieka, które Ojciec św. nazywa „jedynie jałową retoryką” i „spiskiem przeciw życiu”.

Przy przedstawieniu „rozmiarów” śmierci we współczesnym świecie Ojciec św. przywołuje autorytet Kościoła (a tym samym Chrystusa)

i swój (jako następcy św. Piotra) i potwierdza kategoryczne i niepodważalne **prawdy**, np. „Dlatego mocą Chrystusowej władzy udzielonej Piotrowi i jego Następcom, w komunii z Biskupami Kościoła Katolickiego potwierdzam, że bezpośrednio i umyślne zabójstwo niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze aktem głęboko niemoralnym”; w zgodzie z Magisterium moich Poprzedników i w komunii z Biskupami Kościoła Katolickiego, *potwierdzam, że eutanazja jest poważnym naruszeniem Prawa Bożego jako moralnie niedopuszczalne dobrowolne zabójstwo osoby ludzkiej*.”

W przywołanym tu pokrótce tekście Jan Paweł II występuje jako żarliwy obrońca życia, który naucza o jego wartości, przestrzega przed ingerencją człowieka w życie i śmierć, formułuje nakazy i zakazy. Papież jest mówcą świadomym wartości słowa i dlatego używanie słów o dużym ładunku emocjonalnym jest dodatkowym i szczególnym wzmocnieniem treści nauki Papieża.

Z Podlasia, przez Mazowsze i Wołyń, ku chwale ołtarzy (Bp Adolf Piotr Szelażek)

o. Szczepan T. Praśkiewicz OCD

„Wychwalajmy mężów sławnych i ojców naszych. (...) Niektórzy spomiędzy nich zostawili imię, tak że opowiada się ich chwałę, (...) cnoty ich nie zostały zapomniane (...), a chwała ich nie będzie wymazana” (Syr 44,1-13).

Cieszę się, że „Powinność”, natchniona z pewnością zacytowanym tekstem biblijnym, odnotowuje na swych łamach postać „chwalebego męża”, ks. bp. Adolfa Piotra Szelażka (1865-1950), pasterza diecezji łuckiej na Wołyniu, męczennika stalinizmu, biskupa wygnança i kandydata na ołtarze. Gratuluję Redaktorowi Naczelnemu dwumiesięcznika, Panu dr. hab. Eugeniuszowi Wilkowskemu i chętnie podejmuję wyzwanie przedłożenia Czytelnikom „Powinności” postaci wspomnianego Sługi Bożego.

Biogram bohaterskiego biskupa

Adolf Piotr Szelażek urodził się 30 lipca 1865 r. w Stoczku Łukowskim na Podlasiu.

Ukończył gimnazjum w Siedlcach i seminarium duchowne w historycznej stolicy Mazowsza tj. w Płocku. Studiował nadto na Akademii Duchownej w Sankt Petersburgu. W 1888 r. przyjął święcenia kapłańskie. Był wykładowcą teologii w płockim seminarium duchownym, w którym w 1908 r. objął stanowisko rektora. Założył też w Płocku Towarzystwo Dobroczynności i był jego prezesem. Jako biegły z prawa kanonicznego i znający realia Kościoła w Polsce był zaangażowany w prace Konferencji Episkopatu, zwłaszcza w przygotowanie projektu konkordatu między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską.

W 1918 r. ks. Szelażek otrzymał papieską nominację na biskupa pomocniczego diecezji płockiej. Po kilku latach, 14 grudnia 1925 r., Pius XI przeniósł go na stolicę biskupią w Łucku na Wołyniu, na stanowisko ordynariusza. Nowy pasterz niezwłocznie zaangażował się w posługę duszpasterską i pomoc socjalną dla swoich wiernych, zwłaszcza po wybuchu drugiej wojny światowej. Pomimo rad, aby opuścił diecezję, gdy nadchodzili do Łucka bolszewicy, pozostał z powierzonym mu ludem.

W styczniu 1945 r. został aresztowany przez NKWD. Oskarżony o szpiegostwo na rzecz Watykanu był więziony w Kijowie przez 16 miesięcy. Po wojnie, w 1946 r. deportowano go do Polski. Zamieszkał jako biskup wygnaniec w miejscowości Zamek Bierzgowski k. Torunia, gdzie zmarł 9 lutego 1950 r. Cenzura komunistyczna nie pozwoliła nawet na wydrukowanie w prasie choćby najskromniejszego jego nekrologu. Pogrzeb, pod przewodnictwem Prymasa Polski, kard. Stefana Wyszyńskiego, odbył się w toruńskim kościele p.w. św. Jakuba, gdzie biskup wygnaniec został pochowany i gdzie spoczywa.



Bp Adolf Piotr Szelażek

Dzieło założycielskie Zgromadzenia Sióstr Terezanek

Biskup Szelażek był wielkim czcicielem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, którą na mocy dekretu papieża Piusa XI ogłosił patronką diecezji łuckiej. Wierzył bowiem, że wstawiennictwo tej świętej karmelitanki bosej pomoże mu ożywić życie religijne katolików na Wołyniu. Nadto zafascynowany drogą duchowego dzieciństwa św. Teresy, w sierpniu 1936 r. założył zgromadzenie zakonne Sióstr św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zwanych potocznie Terezanekami, wyznaczając im jako cel pracę nad tym, „aby miłość Boża szerzona była w sercach wszystkich i to przede wszystkim przez wychowywanie dzieci i młodzieży w duchu św. Teresy od Dzieciątka Jezus”.

Zgromadzenie liczy dziś prawie sto sióstr, które zgodnie z nakreślonym przez Założyciela ideałem, pracują nie tylko na Ukrainie i w Polsce, ale także we Włoszech. Siostry zgromadziły dokumentację i pamiątki po swoim Założycielu i podjęły starania o wprowadzenie sprawy jego wyniesienia na ołtarze.

Proces beatyfikacyjny

Jesienią 2013 r. rozpoczął się w diecezji toruńskiej proces beatyfikacyjny bp. Adolfa Piotra Szelażka. Stało się to zgodnie z prawem kanonicznym, które precyzuje, że proces należy przeprowadzić w diecezji, na terenie której kandydat do chwały ołtarzy zakończył życie. Biskup Andrzej Suski, ordynariusz toruński, przed podjęciem decyzji w sprawie rozpoczęcia tegoż procesu, uzyskał – w myśl wspomnianego prawa – pozytywną opinię Konferencji Episkopatu Polski oraz „Nihil obstat” Stolicy Apostolskiej. Jak powiedziano powyżej, powodem wprowadzenia procesu wyniesienia bohaterskiego biskupa na ołtarze, jako swego Założyciela, jest Zgromadzenie Sióstr Terezanek, a postulatką została siostra Hiacynta Augustynowicz. W procesie tym zakończyła już prace komisja historyczna, która zgromadziła wszelką możliwą dokumentację, dotyczącą biskupa Szelażka, a także teolodzy cenzorzy jego pism. W pismach tych, przesyconych głębią teologiczną, nie znaleziono niczego, co byłoby przeciwko wierze czy moralności chrześcijańskiej. Wręcz przeciwnie, z dokumentów i pism kandydata na ołtarze wylania się jego osobowość jako prawdziwego patrioty, męża Bożego wiernego misji zleconej mu w Kościele, nawet za cenę więzienia, odosobnienia i wygnania. Obecnie trybunał kościelny przesłuchuje świadków życia i opinii świętości sługi Bożego, by „cnoty jego nie zostały zapomniane, a jego chwała wymazana” (por. Syr 44, 1-13).

Modlitwa o beatyfikację Sługi Bożego Adolfa Piotra Szelażka (Za zgodą Kurii Diecezjalnej w Toruniu z dn. 18.07.2013; L.dz. 783/13/B)

Boże, Ojcze Wszechmogący, który obdarzyłeś sługę swego Biskupa Adolfa Piotra pełnią Chrystusowego kapłaństwa, mądrością w służbie Kościołowi, dobrocią serca wobec ubogich i pokrzywdzonych oraz ukochaniem drogi duchowego dzieciństwa, spraw, abyśmy wsparci jego przykładem stale wzrastali w wierze oraz w miłości Boga i bliźniego. Pozwól nam cieszyć się jego chwałą w niebie i udzielić łask, o które Cię za jego przyczyną z pokorą i ufnością prosimy. Amen.

Materiały o Słudze Bożym można otrzymać pisząc na adres:

Postulacja Sługi Bożego A. P. Szelażka
ul. Ejsmonda 17
05-807 Podkowa Leśna
<http://biskupszelazek.republika.pl>

Kazanie wygłoszone w wigilię pogrzebu ś.p. księdza Jana Pokrywki w kościele Św. Rodziny w Chełmie, dnia 11 kwietnia 2014 roku

ks. Kazimierz Bownik

Siostry i bracia zgromadzeni pod przewodnictwem Księdza Biskupa przy ołtarzu Chrystusa i trumnie ze szczątkami ś.p. Księdza Jana Pokrywki.

Było piękne, majowe, niedzielne popołudnie roku 1981, gdy w kościele parafialnym w Józefowie Roztoczańskim zgromadzili się księża z mojego rocznika, by świętować 20. rocznicę świeceń kapłańskich. Naszej liturgii przewodniczył ks. bp Edmund Ilewicz, któremu towarzyszył urokliwy diakon o filigranowej sylwetce. Widać było, że ks. biskup bardzo go lubi. Wiele razy, także w czasie kazania, zwracał się do niego z serdecznością, nazywając go Jasiem. To był diakon Jan Pokrywka, który bardzo ożywił nasze kapłańskie spotkanie. Nic też dziwnego, że gdy ów diakon po kilkunastu dniach otrzymał święcenia kapłańskie i rozpoczął pracę duszpasterską, z wieloma księżmi z naszego rocznika utrzymywał przyjazne relacje. Pracował przez 17 lat w południowo-zachodnich rejonach diecezji: w Bobach, Kurowie, Urzędowie i Prawnie...i jak sięgam pamięcią, nie miałem przez te lata okazji się z nim spotkać.

I oto w pierwszych dniach lipca 1998 r. zjawia się u mnie ks. Jan Pokrywka z nominacją na proboszcza do nowoerygowanej parafii Brzeźno. Już nie był taki filigranowy. Cały dekanat stanął na wysokości zadania, by jak najuroczyściej zainaugurować funkcjonowanie nowej parafii i jej pierwszego proboszcza. A później dla ks. Jana zaczęły się trudne dni. Kościół już funkcjonował, choć do wykończenia wnętrza było jeszcze daleko, zaś plebania, wprawdzie już dawno zbudowana w surowym stanie, przedstawiała smutny widok. Zamontowane przed laty otwory zdążyły już zbutwieć. Wiele miesięcy lata i jesieni – to morderczy wyścig z czasem. Tylko młodzieńczy zapał, rozległe znajomości księdza proboszcza, pełna mobilizacja parafian sprawiły, że mógł przed zimą zamieszkać u siebie. Ktoś zapytał, gdzie w pierwszych miesiącach pracy w Brzeźnie nocował, gdzie się stawał, gdzie przyjmował interesantów. Miał do

dyspozycji zakrystię kościelną, w okolicy Hrubieszowa rodziców i rodzinę, kilku serdecznych kolegów kapłanów, życzliwych parafian. Ale to były trudne czasy. Wystarczyło trzy lata, by parafię zorganizować duszpastersko i administracyjnie i przekazać młodszemu następcy.

W roku 2001 Ks. Arcybiskup kieruje Ks. Jana do Wierzbicy, by dokończył dzieła budowy i przygotował piękny kościół do uroczystej konsekracji. Tu miał do dyspozycji funkcjonalną, przestronną plebanie, do pomocy ks. wikariusza, toteż swe zadanie spełnił w ciągu 2 lat.



W roku 2003 został powołany do organizowania nowej parafii p.w. Św. Rodziny i budowy kościoła na Osiedlu Słonecznym w Chełmie. Ks. Dziekan Józef przyjmuje go z braterską otwartością, dając do dyspozycji niezależne mieszkanie i całodzienne stołowanie. Może więc Ks. Jan, z właściwym mu polotem, przystąpić do dzieła budowy. O tych 10. ostatnich latach jego życia nie muszę nic mówić. Tutejsi parafianie, my księża z sąsiedztwa, Chełmianie – mogliśmy tylko patrzeć i podziwiać ten rozmach, tę determinację.

Mnie, jako starego księdza – najbardziej urzekło budowanie żywego Kościoła. To wynajęcie hali po salonie meblowym, a później przez długi czas sprawowanie liturgii w podpiwniczeniu domu parafialnego... Wznoszone mury, były dopełnieniem tego, co już funkcjonowało w duszach parafian – jako wspólnoty szczęśliwej i dumnej ze swojej parafii i swojego proboszcza,

który niestety, bardzo nadwyrężył swoje zdrowie. Na leczenie nie potrafił znaleźć czasu. Przyjaźniąc się z wieloma znakomitymi lekarzami wielu ludziom ułatwiał kontakt z nimi... o siebie nie zadbał. Nic też dziwnego, że się stało, co się stało.

Znamy kościoły budowane przez 10-lecia... etapami.... Ks. Janowi, obcy był ten styl. Wszystko od razu... wszystko na „wysoki połysk”. Niestety, ani możliwości parafian, ani hojność sponsorów, nie nadążały za jego rozmachem... Nic też dziwnego, że nie zdążył zrealizować wszystkich zobowiązań finansowych. I to jest ten dodatkowy ból, związany z jego odejściem. Pocięgą jest świadomość, że nie są to jego osobiste zobowiązania, lecz lokalnego Kościoła, który pod kierunkiem mądrego następcy, w imię uczciwości i sprawiedliwości te sprawy pozalutnia. A że wrażliwość tutejszych parafian jest niezwykła, mogłem się osobiście przekonać w niedzielę, 30 marca, gdy uczestniczyłem w tym kościele w jubileuszu małżeńskim moich byłych parafian, tuż po ataku śmiertelnej choroby. Gdy ks. Karol czytał intencje mszalne na nadchodzący tydzień, liczyłem na palcach Msze św. o zdrowie ks. Proboszcza i.... zabrakło mi palców. Nie bez wzruszenia snułem refleksje o wrażliwości i wdzięczności tutejszych parafian.

Ks. Jan zamyka ten niezwykle exodus do Domu Ojca chełmskich kapłanów - budowniczych, ten „wymarsz” z Ziemi Chełmskiej do Niebieskiej Ojczyzny:

- 1991 + O. Beniamin - budowniczy klasztoru OO. Franciszkanów (ok. 70 l.),
- 2007 + Ks. St. Wypych - budowniczy k-ła Chrystusa Odkupiciela (62 l.),
- 2008 + Ks. K. Malinowski - twórca parafii Św. Kazimierza i budowniczy k-ła Miłosierdzia Bożego (75 l.),
- 2009 + Ks. T. Kawala - budowniczy k-ła Św. Trójcy (58 l.),
- 2013 + Ks. M. Wysocki - budowniczy k-ła Świętego Ducha (65 l.),
- 2014 + Ks. Jan Pokrywka - budowniczy k-ła Św. Rodziny (58 l.).

Pełniąc obowiązki dziekana, dekanatu Chełm-Wschód wszystkich - wprowadzałem w obowiązki duszpasterskie na Ziemi Chełmskiej. Wszystkim towarzyszyłem do końca modlitwą i braterskim słowem. Mogę dziś spokojnie zaręczyć, że swoje zdolności, nerwy, zdrowie, życie - złożyli na ołtarzu, służąc Bogu, Kościołowi i naszemu miastu. Złotymi zgłoskami zapisali się w ludzkiej pamięci i historii naszego miasta. Z rzeczy materialnych zostało po nich trochę książek, Modlitewników, znoszonych ubrań, zużyte samochody, trochę parafialnych rachunków do spłacenia.

Mieszkańcy Chełma (par. Św. Rodziny) nie muszą dowiadywać się z brukowej prasy, z głupawych kabaretów czy podłych poważniejszych audycji czy publikacji, jacy są polscy księża. Chełmianie widzą na własne oczy, jacy są polscy kapłani: ofiarni, rozmodleni, umęczeni, zatroskani o dobro duchowe swoich parafian, schorowani aż do ofiary ze swego życia... Wybudowali nam piękne kościoły, sami nie długo cieszyli się posługiwaniem w ich wnętrzach. Zadbajmy, by te świątynie były zawsze pełne. Niech w tej i innych chełmskich świątyniach piękno i prawda Bożego słowa i wielka moc Eucharystii napędzają obficie ludzkie umysły i serca. Amen. A.M.D.G. (Ad maiorem Dei gloriam - na większą chwałę Bożą - red.)

Kalendarium życia ś.p. Ks. Jana Pokrywki

Kanonik honorowy Kapituły Chełmskiej, urodzony w Hrubieszowie 2 lipca 1956 roku, święcenia kapłańskie przyjął 14 czerwca 1981 r. w katedrze lubelskiej. Pracował w parafiach - jako wikariusz: Boby 1988-1985, Kurów 1985-1989, Urzędów 1989-1992, jako proboszcz: Prawno 1992-1998, Brzeźno 1998-2001, Wierzbica 2001-2003, Chełm, parafia Św. Rodziny 2003-2014. Zmarł w Hrubieszowie, 9 kwietnia 2014 roku. Spoczął w Chełmie, na cmentarzu 12 kwietnia 2014 roku.

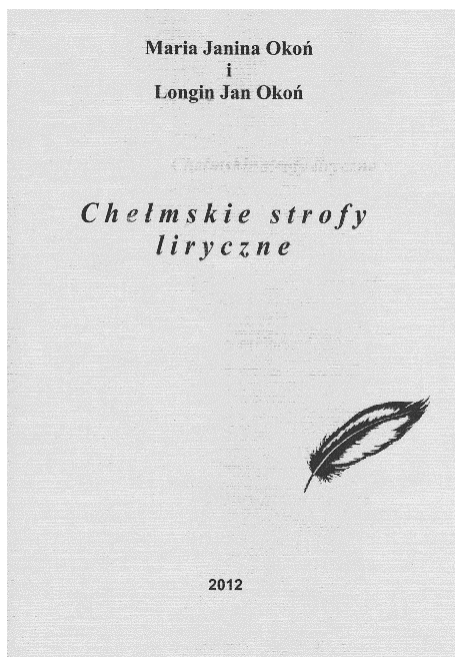
O chełmskich strofach lirycznych Marii J. Okoń, Longina J. Okonia

Marek Kątny

Jak duże niebezpieczeństwo tkwi w monografiach pisarzy. Przekonał się o tym autor z Chełma - Longin Jan Okoń. Jeszcze nie „prze-

brzmiały fanfary” na cześć solidnie przygotowanej i starannie wydanej monografii jego działalności artystycznej i działalności zawodowej - *Piórem i czynem - o życiu i twórczości Longina Jana Okonia*, w opracowaniu S. Rogali i A. Wzorek, jeszcze krytyka literacka i naukowa nie zdążyła

jej „skonsumować”, a już ukazał się kolejny tom wierszy tego poety i jego żony *Chełmskie strofy liryczne*. Nieco burzy on pewne ustalenia i wnioski na zakończenie opracowania.



Chełmskie strofy liryczne to wiersze autora tych, którzy są z ziemią chełmską ściśle związani. Niewątpliwie są hołdem złożonym rodzinemu miastu i jego okolicy.

Tomik obejmuje utwory obojga autorów powstałe w różnym czasie. Prezentuje szeroką gamę zagadnień związanych z najbliższą ziemią – małą ojczyzną (*Chełm, W Sielcu*).

Jego autorzy szeroko traktują pojęcie ojcowizny – ojczyzny. Istotnym jej elementem jest ojczysta natura. Poetka zachwycą się kryształami jeziornych wód i niebem nocą usianym gwiazdami, koncertem żab, zielonością ojczystych gajów czy drzemiącymi sosnami.

Ojczyzna Longina J. Okonia jest niemal poematem nie tylko oddającym urodę ożywionej i nieożywionej przyrody, ale także ważne momenty z jej dziejów wraz ze znaczącymi nazwiskami. Poeta wyraża swoje emocje, wskazując na topografię zakodowaną w nazwach:

*Moja ziemia –
to wiekowy Kraków
i Warszawa
Śląsk i Pomorze
Chełm i Lublin
Grójec i Kielce*

Tutaj, podobnie jak w prozie obyczajowo-histerycznej tego twórcy, została przypomniana

bohaterska i tragiczna przeszłość rodzimej ziemi, często deptanej przez tatarskie czambuły, „mściwych Moskali czy okrutnych Teutonów”. Równie wielki szacunek dla ojczyzny wyrażają wiersze M. Okoń *Pamiętaj i Honor*. Teksty te w założeniu są kierowane do młodych odbiorców (autorzy to nauczyciele), stąd język strof jest jasny, jednoznacznie określający zadania, a metaforyka łatwa do rozszyfrowania:

*Potrzeba Polsce służyć
w fabryce, biurze, polu
nieufność ludzką kruszyć,
nie ufać złym kłakom*

Sporą grupę tekstów Longina J. Okonia łączy więzy z ludźmi i rodzimą ziemią.

Wiersz *Dąb*, dedykowany znanemu twórcy Stanisławowi Rogali, rozszerza krąg rodzimej ziemi, bliskiej L. J. Okoniowi, gdyż związany był przez pewien czas swego życia z regionem świętokrzyskim (podczas studiów w kieleckiej WSP). Jest on jednocześnie hołdem złożonym przyjacielowi. Nawiązuje do jego dzieciństwa w Zreczu Chałupczańskim, studiów i działalności wolnościowej w okresie studiów (w 1968 roku) w Lublinie i wspólnych literackich wypraw. Malarzowi – Tadeuszowi Ściborowi poświęcił poeta tekst o wymownym tytule *Niepokój tworzenia*, który pędzłem nie tylko ożywia „chełmskie pejzaże” i utrwała „rozśpiewane grzywy rodzinnych ogrodów”, ale także wydobywa relacje interpersonalne, często niezauważane, bo pojawiające się „na granicy światła i cienia”. Utworem łączącym emocje do bliskiej osoby z intensywnym odnowieniem piękna natury jest erotyk *Na balkonie* poświęcony żonie, gdy „owinięci zapachem akacji podziwiają iskrzenie nieba”.

Inne teksty zbioru ujawniają przeżycia i doświadczenia samego poety w różnych momentach upływającego czasu. Autor stara się zatrzymać w literackich obrazach „kwiatu paproci zgubionego w dzieciństwie” (*Dni lśniące igliwem*). Element czasu został też zaznaczony w krótkim liryku o charakterze patriotycznym *Czekam*. Ma się wrażenie, że jest on kontynuacją marzeń tych wszystkich, którzy w różnych okresach historii poświęcili swe życie w służbie ojczyzny. Wszyscy oni wraz z poetą czekali i czekali „na wyzwoloną Polskę”.

Tomik, mimo swej skromnej objętości, został starannie wydany z notami o autorach, jest urokliwym bibelotem bibliofilskim wartym posiadania.

Arka

Ks. Eugeniuszowi Zarębskiemu

Świątynia
- Arka Noego
pruje fale obłoków

Krzyż jak ster roztrąca
ciemne kożuchy zwątpienia
i wiedzie w gaje oliwne

Wejdz do Arki
Po tęczę światłości

Longin Jan Okoń

Ks. Andrzej Bojarski 1815 – 1879 - cz. 2

ks. Henryk Kapica

Polacy nigdy nie pogodzili się z utratą wolności. Nieustannie do tej wolności dążyli, o nią się modlili i wiele razy chwytały za broń. Tak było i z powstaniem styczniowym. W zaborze rosyjskim dojrzewało młode pokolenie, które pragnęło zbrojnie przeciwstawić się carskiemu uciskowi i rusyfikacji. Okoliczności zewnętrzne po klęsce Rosjan w wojnie krymskiej wzbudzały nadzieję, że zryw powstańczy zakończy się dla Polaków zwycięstwem. Już w roku 1860-tym zaczęły powstawać grupy spiskowe i manifestacje. Jedną z większych w Warszawie była manifestacja 11 czerwca 1860 roku na pogrzebie wdowy po generale Sowińskim, bohaterze z roku 1831. Potem organizowano jeszcze inne manifestacje w związku z rocznicami patriotycznymi. Jedną z nich, dnia 27 lutego 1861 roku, zakończyła się tragicznie, bowiem pięciu uczestników manifestacji zostało zabitych przez wojsko rosyjskie. To smutne wydarzenie poruszyło polskie społeczeństwo. W kościołach odprawiano żałobne nabożeństwa. Również ksiądz Bojarski zwrócił się do wszystkich proboszczów w dekanacie, aby „jak najsołenniejszym nabożeństwem odprawili”, a wcześniej skierowali zachętę do wszystkich pracodawców, dziedziców i gospodarzy o zwolnienie podwładnych pracowników na czas tej żałobnej uroczystości. Chodziło nie tylko o modlitwę za poległych, ale i swoistą, patriotyczną manifestację. Nabożeństwo w naszym kościele miało miejsce 7 marca. Został odśpiewany Nocturn, Ks. Bojarski odprawił Mszę św. a także specjalne nabożeństwo przy katafalku, a na zakończenie

odśpiewano pieśń Salve Regina. Podobne nabożeństwo miało miejsce w kościele augustianów. Na tę uroczystość przybyły tłumy wiernych.

Innym znakiem angażowania się społeczeństwa w patriotyczne manifestacje były powstańcze krzyże z ukośnie wykonanymi zakończeniami ramion, stawiane na cmentarzach i rozstajach dróg. Taką manifestację połączoną ze stawianiem krzyża zorganizowano w Niemieniach w dniu Matki Boskiej Zielnej 15 sierpnia 1861 roku. Niesiono wielki krzyż poświęcony przy kościele, a za nim ciągnęła się rzesza wiernych na długości jednego kilometra, oczywiście, z udziałem ks. Andrzeja Bojarskiego.



Herb Powstania Styczniowego

Takie manifestacje miały miejsce i w innych miejscowościach, jak chociażby Surhowie, Łopienniku, Siennicy Różanej. Wszędzie Ks. Bojarski był aktywny i swoimi przemówieniami podgrzewał patriotycznego ducha. Wielka manifestacja z okazji odpustu miała miejsce 6 sierpnia 1861 roku w Tarnogrodzie – tam też był obecny nasz krasnostawski Pasterz.

Największa jednak manifestacja patriotyczna miała odbyć się w Horodle z racji 448 rocznicy uchwalenia Unii Horodelskiej. Pomyślną manifestacją był ksiądz unicki z Lublina Stefan Laurysiewicz. We wrześniu, w całym regionie lubelskim, a nawet w wielu województwach ziem polskich, rozplakatowano odezwę zachęcającą do tej manifestacji. Podczas horodelskiego spotkania miało dojść do odnowienia unii horodelskiej czyli przymierza Litwy i Polski oraz włączenia do niej narodu ruskiego (Ukraińców). To przymierze miało zachęcić te trzy narody do podjęcia walki o wyzwolenie z jarzma niewoli. Manifestanci zgromadzili się po stronie polskiej w miejscowości Stefankowice, zaś po stronie Ukrainy w Uściługu. Rozmiarem manifestacji zaniepokojony był sam car, który wysłał do jej rozproszenia wojsko pod wodzą generała Aleksandra Chruszczowa. Przydzielił mu do tej operacji Jekaterynosławki Pułk Dragonów, Mohylewski Pułk Piechoty i 6-tą Baterię Dońską. Już wcześniej wojsko zablokowało miasteczko Horodło, rozebrało powitalne łuki i pomnik stawiany na pamiątkę Unii Horodelskiej. Zablokowano także dojścia ze strony ukraińskiej. Już w Stefankowicach działania generała sprawiły, że powstała panika wśród manifestantów, którzy wobec groźby użycia siły przez wojsko, skorzy byli porzucić zamiar dalszego marszu. I tutaj ocaliła manifestację postawa księdza Bojarskiego, który „pełen zapału i wytrwałości, nieulękliwy żadnymi przeszkodami, i on jeden stałością swego charakteru podtrzymał sprawę, że z honorem dla narodu przeprowadzoną została”. Rankiem dnia 10 października o godzinie piątej została odprawiona w miejscowej świątyni Msza św., kapłani udzielili ogólnego rozgrzeszenia i cała procesja z chorągwami, krzyżami i narodowymi godłami wyruszyła w stronę Horodła. W pół drogi spotkały się inne procesje zdążające z Hrubieszowa i innych traktów. Tutaj do manifestantów przybył poseł generała, właściciel dóbr horodelskich - Wieniawski, który próbował odwieść maszerujących, zapowiadając wielkie niebezpieczeństwo, jakie im grozi na skutek działań wojskowych. I znów sytuację ratował ksiądz Bojarski wzywając do „pójścia na długość bagnetów”. Jak mówią opisy tych wydarzeń: „ksiądz Bojarski, proboszcz z Krasnego Stawu, miał mowę pełną ognia i zapału; poczem połączone procesje w liczbie do 10,000 ludzi ruszyły dalej”. Kiedy procesja wyszła z lasu na otwartą przestrzeń ujrzała wojsko ustawione w szyku bojowym, gotowe do działania, nie tylko piechota, ale także kawaleria i artyleria. Przewodniczący procesji księża nie

chcieli doprowadzić do rozlewu krwi, zamierzali dojść na długość bagnetów i jeśli nie zostaną przepuszczeni zawrócić, albo też zginąć jeśli wojsko otworzy ogień. Chruszczow jednakże też nie chciał konfrontacji, która nie wiadomo jak by się zakończyła, stąd do ostatka prowadził pertraktacje. Około kilometr przed wojskiem doszło do spotkania dwóch przywódców: generała Chruszczowa i ks. Bojarskiego. Doszło wreszcie do porozumienia. Manifestanci zaniechają dalszego marszu, a kapłani dla nich odprawią Mszę św. na pobliskiej wyniosłości. Jeden z księży w asyście kozaka przywiózł naczynia liturgiczne z Horodła, ustawiono stół dębowy, ukryte godła narodowe i chorągwie z herbami województw Rzeczypospolitej przedrozbiorowej rozpostarto wokół ołtarza. Mszę św. odprawił sędziwy kapucyn z Lublina Anicet Sierakowski, a kazanie w duchu idei jagiellońskiej wygłosił ks. Laurysiewicz. Po Mszy św. podpisywano manifest protestujący przeciw rozdzieleniu Polski i Akt Odnowienia Unii Horodelskiej. W tym dokumencie znalazły się słowa: „Unię łączącą Litwę z Polską ponawiamy, a unię Polski z Litwą i Rusią zawieramy na zasadach zupełnego równouprawnienia wszelkich narodowości i wyznań; łącząc się do wspólnej pracy celem wydzwignięcia ojczyzny naszej z dzisiejszego upadku, aż do zupełnej niepodległości”. Podczas podpisywania tej Unii gołymi rękami usypano kopiec pamięci i zatknięto na nim krzyż dębowy wykonany w pobliskim lesie.

Te wydarzenia zadecydowały o wprowadzeniu przez cara stanu wojennego na terenie Królestwa Polskiego 14 października 1861 r. Ostatnia manifestacja o dużych rozmiarach z udziałem Ks. Andrzeja Bojarskiego miała miejsce w Surhowie, pod koniec stycznia 1862 roku. Przemawiał on w duchu patriotycznym, zagrzewając do czynu, przy postawionym krzyżu niedaleko młyna.

Autorytet ks. Bojarskiego w społeczności powiatu krasnostawskiego był wielki. Świadczą o tym wybory do Rady Powiatu Krasnostawskiego jesienią 1861 roku. Pierwsze miejsce uzyskał właśnie ksiądz Bojarski, a jego zastępcą został ks. Baczyński proboszcz z Tarnogóry. Do Rady Powiatowej Powiatu Krasnostawskiego weszli ponadto: Konstanty Goniewski, Teodor Kostecki, Ignacy Kaleniak, Władysław Czyżewski, Konstanty Hendyger, Jan Tarczyński, Władysław Błoszyński.

To oddziaływanie patriotyczne księdza Bojarskiego było tak wielkie, że śmiało można powiedzieć, że był duchowym przywódcą rodzącego się powstania, a władze uznały go za groźnego wicherzyciela podburzającego społeczność

Ziemi Krasnostawskiej do wystąpień przeciw władzy. Trzeba dodać, że ducha patriotycznego wzbudzał nie tylko wśród mężczyzn, ale także kobiet, tak że władza carska w Krasnymstawie zorganizowała dla kobiet areszt, w którym znalazły się kobiety zarówno ze szlachty, inteligencji, ale także włościanki.



Aleksander Sochaczewski – Wieczór – zakładanie kajdan

W Archiwum Parafialnym znajdują się dokumenty świadczące o zaangażowaniu patriotycznym księdza Bojarskiego, który zwraca się z prośbą do Konsystorza (Kurii) Diecezji Lubelskiej o zwolnienie go z obowiązku odbierania przysięgi w Sądowo-Wojskowej Komisji podczas przesłuchań. Nie chce być świadkiem uwiarygadniającym władze carskie, wie bowiem dobrze, że dotyczyć będą te przesłuchania tych, którzy angażują się w antypaństwowe działania.

Ostatnie pismo ks. Bojarskiego jakie znajduje się w naszym Archiwum zawiera powiadomienie Konsystorza o zniszczeniu patriotycznych krzyży na cmentarzu przez nieznaną z nazwiska żołnierzy z pułku rosyjskiego stacjonującego w Krasnymstawie.

Dnia 30 stycznia 1862 roku władze wojskowe zaarrestowały księdza dziekana Andrzeja Bojarskiego, o czym złożył raport do Konsystorza miejscowy wikariusz Ks. Leopold Zgodziński. Jemu zaleciła Kuria Biskupia w Lublinie dokonanie spisu majątku parafialnego w księdze fundi instructi, jak również majątku księdza Bojarskiego. Jemu też Kuria zleciła na czas nieobecności Ks. Bojarskiego obowiązki proboszcza i dziekana.

Jednakże Ks. Bojarski do parafii nigdy już nie wrócił. Został oskarżony o przywództwo we wszystkich wystąpieniach w mieście i okolicy, o kontakty z osobami knującymi przeciw władzom oraz podtrzymywanie w ludności wrogich nastrojów wobec rządu carskiego. Jego miejsce zesłania pod nadzorem znajdowało się w miejscowości Birska na Uralu, niedaleko Ufy (obecnie w Republice Baszkirii), dawniej Gubernia Orenburska. Na wygnaniu spędził ponad 18 lat i tam w obcej, uralskiej, nieprzyjemnej ziemi spoczywa czekając zmartwychwstania. Umarł 9 maja 1879 roku. Nie możemy o nim zapomnieć, bo tacy jak on są posiewem wolności, świętości i dają wciąż świadectwo miłości do Ojczyzny.

Przestrzeń patriotyzmu

Eugeniusz Wilkowski

Może pojawić się pytanie, czy rzeczywiście warto podejmować dociekania w tak nakreślonym dyskursie? Ktoś powie, ojczyzna po prostu jest, w niej urodziliśmy i żyjemy, czy musimy jeszcze zaprzętać sobie głowę tego rodzaju rozważaniami? Zostały wyodrębnione struktury, zostaliśmy w nie wpisani, podejmujemy swoje problemy, zatem w imię czego należy zmagać się z wkraczaniem w sfery pojęć ogólnych? Czy jest sens w podejmowaniu podnoszonych poszukiwań i wpisywać je w relacje wobec tej przestrzeni? Wielu również odpowie, że współczesny świat niesie tyle zachęających propozycji, korzystania z witalności życia, że na tego rodzaju dociekania szkoda wręcz czasu.

Co zatem staje się przesłanką proponowanego stanowiska? – zagubienie, wyraz samotności, niepoprawnego marzycielstwa, czy rodzaj wewnętrznego głosu, wskazującego na potrzebę dostrzeżenia tego wymiaru? Nie można przecież uciec od podstawowych pytań, one bowiem konstytuują nasze osobowości, nasze rodzaje zakorzenienia, albo wskazują na ich brak. Pustka także pojawia się jako znak. To w tym kontekście, by zachować elementarną przyzwoitość, należy wskazać na ten zakres odniesień. Czy czuję wewnętrzną potrzebę budzenia głosu, mówiącego – może nawet w wzniosłych słowach – o emocjonalnej więzi z ojczyzną? Czy, w ogóle – głęboko w sobie, w głębi swej duszy – potrafię otworzyć ogień tego uczucia? W czym, w jakich znakach, rozpoznaję to wszystko, co mi Polskę przypomina? Co, siłą swojej wyobraźni, dostrze-

gam w depozycie naszego, narodowego dziedzictwa? Czy czuję satysfakcję, może nawet dumę, gdy czytam dobrze napisaną, wnikliwą pracę, przez któregoś z moich rodaków? Czy znajduję obszary naszej wrażliwości i subtelności, choć w dobie dzisiejszej raczej z rzadkością odczytywane, ale przecież mamy zakorzeniać się w całości dziejów? Czy, stając przed pięknem ojczystej przyrody, potrafię nią zachwycić się, czuć z nią szczególną łączność? Co, w naszym (moim) rozumieniu, oznacza pojęcie ojczyzna? Co wpisujemy (wpisuję) w jej dziedzictwo? Co z jego przestrzeni najbardziej mnie ukształtowało? Jakie obszary z naszej przeszłości budzą w nas marzenia? Czy mogę wyobrazić sobie bez tego wymiaru, którym jest moja ojczyzna? Czy wystarczy to wszystko odczuwać, czy też trzeba o tym mówić, pisać, czy nawet wykrzyczeć?



Józef Brandt - Bogurodzica

Jeżeli podstawą sztuki podobać się jest wstrząśnięcie wyobraźnią, ale bez nasycenia jej do końca, bez reszty, by zostawić obszar niedopowiedzenia, jeszcze pełniejszej dociekliwości, to czy tę zasadę również można odnieść do relacji wobec dziedzictwa wspólnoty narodowej? Jeżeli w miejscach niewypełnionych (niedookreślonych) szczególnie krąży wir życia, to czy nie należy utrzymywać ich (tu w rozumieniu odkrywania), by stałe pozostawały jako niewyczerpane? – wszak źródła muszą pozostać, musi z nich bić to, co jawi się jako życiodajne. Czy jesteśmy przygotowani do *nasycania się* doświadczeniem minionych stuleci, wytworem rąk i umysłów kolejnych pokoleń? Czy na tę sferę dociekań stworzyliśmy swój system wartości? Czy uwrażliwiliśmy go na zdolność *dopełniania się* minionymi zwieńczeniami, poświęceniem tych wszystkich, którzy na stosie ojczyzny złożyli swoje losy? To, co pojawiło się przed wiekami, niezależnie, czy w charakterze glorii, czy upadku, w jakimś sensie nadal trwa, przenika do warstw dzisiejszych. Czy posiadamy tyle dziejowej przenikliwości, aby zauważyć, że z tego wszystkiego wyłaniamy się? Czy na prze-

szłość patrzymy jako na dar, depozyt, który należy przyjąć, czy dostrzegamy w niej jedynie ciężar, ukazujący naszą słabość?

Żadnej sfery dziedzictwa nie da się odebrać od narodowych dziejów, od doświadczenia kolejnych pokoleń. Na tarczy historii pojawiały się kolejne epoki, należy je przyjąć takimi, jakimi zapisały się. Niczego z nich nie trzeba usuwać, pokrywać powłoką milczenia. Narodowa przeszłość to: odległe pradzieje, czasy Piastów, przyjmowane unie i układy polityczne, z których wybiła się Rzeczpospolita Obojga Narodów, z chwałą Kłuszyna, Chocimia, Wiednia, czasy jej upadku, niewoli, kolejnych prób powstawania z kolan. Ogarniając jej przeszłość, przed otwartością swej duszy, trzeba dostrzegać Jej rozległe terytoria, różnorodność religijną, kulturową, ale też nierównomierność w rozwoju materialnym, nierozwiązane problemy społeczne, ból skrzywdzonych. Naszą tożsamość wyznacza przede wszystkim kultura, wpisana w krąg łaciński, chrześcijański, ale otwarta na różne wpływy i nacje. W niej postrzegać należy każdy wymiar aktywności kolejnych pokoleń, a więc i zwyczaje ludu, budowane zamki, klasztory, kościoły, zakładane szkoły, uniwersytety, wydawane druki, toczone polemiki. W tej przestrzeni należy także dostrzec: tworzone i wykonywane oratoria, opery, obrazy A. Grottgera, A. Gieryskiego, J. i W. Kossaków, powieści H. Sienkiewicza, S. Żeromskiego, dokonania z zakresu myśli filozoficznej, politycznej, naukowej, poezji C. Norwida, J. Słowackiego, ks. J. Twardowskiego. Nie można nie zauważać dzieła ks. P. Skargi, ks. Józefa Kuncewicz, kard. S. Wyszyńskiego, ks. J. Popiełuszki, dzieła Trzeciego Maja i kolejnych zrywów powstańczych, czynu zbrojnego J. Piłsudskiego. W podjętym odwołaniu się nie można zapomnieć o budowanych kolejach, fabrykach, pracy S. Szczepanowskiego, H. Cegielskiego. Przed wnętrzem duszy przewiną się rzesze pielgrzymek, modlącego się ludu, Ślubów Lwowskich, Jasnogórskich, stawianych stacji Drogi Krzyżowej, krzyży i kapliczek przydrożnych, potu rolników, niepowtarzalności piękna przyrody, wreszcie dźwięków *Mazurka Dąbrowskiego*, powiewającej na wietrze flagi białoczerwonej. To wszystko, bez zważania na lansowane trendy i nurty (a może nawet wbrew nim), wpisuje się w naszą tożsamość i ją stanowi.

Czy mogę nie ogarniać tej przestrzeni dziejów, która *przychodzi jako dar*? Jak postrzegam swoją wolność? Może ona pojawić się w takiej postaci, która zażąda odcięcia się od dziedzictwa (fałszywie zrozumiana), lub jako możliwość

ogarnięcia i przyjęcia, a wówczas staje się darem, ale i *zmaganiem* (rodzi bowiem konieczność wniknięcia w istotę, dotknięcia rdzenia, a także odpowiedzialność). Przepięknie ów rys ujął poeta: *Całym sobą płacisz za wolność – Więc to wolnością nazywaj, że możesz płacąc Ciągle na nowo siebie posiadać*. Tak, wpisanym w dziedzictwo, odczytującym wartość indywidualnej i zbiorowej wolności. I w tym zamyka się sens podjętych konstatacji, próbujących odczytać wymiar relacji

wobec przestrzeni, którą nazywamy ojczyzną. Powyższe żąda odpowiedzialnego myślenia o Polsce, w kategoriach racji stanu, kształtowania naszych postaw: etycznych, obywatelskich, wpisanych w służbę sprawie narodowej. Czy powyższe jest do przyjęcia przez wszystkich? – tak, pod jednym wszakże warunkiem, wcześniejszego uwolnienia się od patrzenia przez pryzmat postrzegania partyjnego, włączonego w grę koterii i grup interesu.

Maria Konopnicka - Ojczyzna

Ojczyzna moja - to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał
Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja - to wioski i miasta,
Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;
To rzeki, lasy, kwietne niwy, łąki,
Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja - to praojców sława,
Szczербіec Chrobrego, cecorska buława,

To duch rycerski, szlachetny a męski,
To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja - to te ciche pola,
Które od wieków zdeptała niewola,
To te kurhany, te smętne mogiły -
Co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja - to ten duch narodu,
Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
Pracą u ojców, a piosnką u dzieci!

Kazimierz Kawiak – pięknie wpisany w dzieje chełmskiej Solidarności

Eugeniusz Wilkowski

Pozostaliśmy nadal w ukazywaniu osób, które - w dekadzie lat osiemdziesiątych - miały odwagę stanąć po stronie tych, *co musieli nadpłacać*. W kontynuacji owego zadania należy dostrzegać głęboki sens, wszak ciągle pozostają ci, o których trzeba dopowiedzieć, dopisać, uzupełnić naszą wiedzę o ich ówczesnych wyborach. Nie wszyscy swoje zaangażowanie przenosili w zapisane źródła, by po latach z łatwością można było przenieść je w tekst, niezależnie od jego charakteru - naukowy, publicystyczny, czy nadal pozostający w formie tekstu pierwotnego (źródłowego). Z uwagi na swoją skromność, przy równoczesnym braku pamięci

u tych, których wspierali - a którzy teraz powinni świadczyć o takich postawach - ciągle pozostają w cieniu wielkich wydarzeń, choć w nich aktywnie uczestniczyli. Do takich osób należy niewątpliwie Kazimierz Adam Kawiak, zam. w Chełmie, przy ul. Mierniczej. Przez całe swoje zawodowe życie zajmuje się krawiectwem i tak pozostaje po dzień dzisiejszy, ciągle pracując, pomimo swego stanu zdrowia i wieku (przyznana emerytura jest niska). W tym, co robi, jest po prostu mistrzem.

W 1981 roku, zapewne z uwagi na charakter wykonywanej pracy, formalnie członkiem Solidarności nie był. Nie wypełniał deklaracji, nie wypisywano Mu legitymacji. Duchowo pozostawał jednak po stronie fenomenu solidarnościowego czynu. Skrupulatnie śledził wszystkie wydarzenia w kraju, związane z powiewem

wolności. Czytał solidarnościową prasę, w tym tygodnik „Solidarność”, wydawany w Warszawie. Jego czas wpisywania się, w pełne odczytywanie pulsu dziejów, pojawił się po wprowadzeniu stanu wojennego. Nie należał do osób – w takiej postawie – odosobnionych. W początkach chełmskiego *liberum conspiro* podobną kartę zapisał Krzysztof Mikus, brat Bogdana. Nie będąc członkiem Związku przed 13 grudnia, po podjęciu działań w stanie wojennym, został internowany, bowiem Prokuratura Wojewódzka w Chełmie wobec niego nie mogła zastosować środka w postaci tymczasowego aresztowania (takie treści wynikały z dekretu o stanie wojennym). Pan Kazimierz swoim wsparciem służył w różny sposób. Jego samochodem, Fiatem 125p, organizowane były wyjazdy do Ośrodków dla Internowanych, w tym do Bogdana Mikusa. Rodziny represjonowanych wspierał materialnie. W tamtym okresie główne nici chełmskiej Solidarności podziemnej prowadziły do Ali Mikus. To z nią zaczął utrzymywać coraz częstsze kontakty. Na potrzeby Związku, w swoim domu, przygotował skrytkę, na *bibułę*, kasety, inne przedmioty, związane z podjętą działalnością. Wykonał ją przy piecu centralnego ogrzewania, w ten sposób, że w obudowie pieca wydrążył odpowiedni schowek, skutecznie zasuwany, tak, aby nie wywoływał podejrzeń. Pełnił rolę kuriera, przekazywał informacje Marianowi Jokiszowi, który po zwolnieniu z aresztu ponownie wydawał „Informator NSZZ Solidarność”. Niezwykle ważne zadania podjął w kolejnych latach i w tym zaangażowaniu pozostał do okresu przełomu. Bogdan Mikus – mieszkający wówczas nieopodal – w swoim domu nie mógł przetrzymać tego, co było związane z Solidarnością, stąd stale przynosił pisma, kasety, zapisane materiały, czy nawet matryce drukarskie do Pana Kazimierza. Nie było przypadku, aby odmówił przyjęcia, choć zawsze związane to było z ryzykiem dekonspiracji, wykrycia. Przez długi okres regularnie płacił składki członkowskie.

Znaczną część przedsięwzięć podziemna Solidarność podejmowała w ramach Kościoła, bądź przy wsparciu Jego struktur. W warunkach Chełma na Górze Chełmskiej odprawiane były Msze św. w intencji ojczyzny. 21 sierpnia 1983 r. Tymczasowy Zarząd NSZZ Solidarność Regionu Chełmskiego wydał apel Lecha Wałęsy i podziemnych struktur władz Solidarności nawołujący do bojkotu środków komunikacji i prasy w dniu 31 sierpnia oraz do uczestnictwa w Mszach św., w trzecią rocznicę podpisania umów społecznych. Fakt ten *zmobilizował* chełm-

ski *aparatus bezpieczeństwa*. Po Mszy św., odprowadzonej o godz. 18., ta część wiernych (w liczbie ok. 150 osób), która utożsamiała się z ideami Solidarności, zgromadziła się przed Mauzoleum. Z kwiatów i ze świerku ułożony został krzyż, po czym zabrani odśpiewali hymn narodowy i *Boże coś Polskę*, unosząc przy tym palce w kształcie litery „V”. Wśród tych osób był Pan Kazimierz. We Mszy św. na Górze Chełmskiej uczestniczył nie tylko tego dnia, udawał się tam zawsze, ilekroć była zapowiadana w takich intencjach. 11 listopada 1983 r., po Liturgii, działacze Solidarności również spotkali się przed Mauzoleum. Śpiewana była *Rota*, ze zmienionymi słowami na „sowiecka zawierucha” i „nie będzie Moskał pluł nam w twarz i dzieci nam tumań”. Zebrani, a wśród nich także Pan Kazimierz, modlili się w intencji bezprawnie skazanych, więzionych, pomordowanych.



Innym legalnym miejscem spotkań chełmskiej *ekstremy* była parafia p.w. Św. Kazimierza, przy której ks. kan. Kazimierz Malinowski prowadził duszpasterstwo ludzi pracy. Pozostawało ono otwarte na wszystkich, ale w istocie skupiało osoby związane z Solidarnością. Wcześniej, bo już w marcu 1983 r., Wydział śledczy Komendy Wojewódzkiej MO w Chełmie wszczął śledztwo przeciwko ks. Antoniemu Gębali, wikariuszowi parafii p. w. Św. Kazimierza i Cezaremu Rudzkiemu, wówczas uczniowi I Liceum Ogólnokształcącego w Chełmie. Postawiono im zarzut kolportowania na terenie Chełma nagrań pieśni „o treści antypaństwowej”. Były to pieśni z Ośrodka dla Internowanych w Łupkowie (na południu od Sanoka, tuż przy granicą ze Słowacją). Utwory te, według Prokuratury Rejonowej w Chełmie, zawierały „fałszywe wiadomości, wyszydzające ustrój Pol-

skiej Rzeczypospolitej Ludowej i jej naczelne organa", a przez to wyrządzały „poważne szkody interesom” PRL. 12 marca 1983 r., zaraz po godzinie 16. do parafii p.w. Św. Kazimierza przybyli funkcjonariusze SB z postanowieniem przeprowadzenia rewizji u ks. A. Gębali. Ks. kan. K. Malinowski – jako proboszcz parafii – odrzekł przybyłym, że ks. wikariusz musi odprawić Mszę św. i z tego obowiązku nie może go zwolnić. W ten sposób zyskał „na czasie” i z ks. A. Gębala mógł ustalić „strategię działania”. Dom, w którym mieszkał młody kapłan, został obstawiony i pilnowany. Podczas rewizji „zakwestionowane” zostały kasety z nagraniami. Na pytanie skąd je ksiądz otrzymał, wyjaśniał, że zostały one podrzucone do salki katechetycznej i zostawione na stoliku. Natomiast znalezione koperty Poczty Obozowej (pochodzące z Ośrodków dla Internowanych) „zostały podane – wyjaśniał ks. A. Gębala – w czasie zbierania intencji na cmentarzu przy ul. Lwowskiej”. W tym czasie ks. Józef Brodaczewski, wówczas także wikariusz tej parafii, był w Siedliszczu, na spowiedzi rekolekcyjnej. Ks. kan. K. Malinowski postanowił ks. J. Brodaczewskiego uprzedzić, równocześnie wskazał, aby tego wieczoru nie wracał do Chełma. Do Siedliszcza został wysłany lekarz Urbanowski, a samochód na ten wyjazd został użyczony przez Pana Kazimierza. Fakt powyższy świadczy, że – u swego ks. proboszcza – należał do jednych z najbardziej zaufanych osób. Ponadto, miał odwagę uczestniczyć w ryzykownych przedsięwzięciach.

Pan Kazimierz wspomina, że w Wielkim Tygodniu, najprawdopodobniej w 1986 r., należało do kościoła parafialnego dostarczyć materiały dekoracyjne, na przygotowanie Grobu Pańskiego (w tej świątyni – wówczas - zawsze z rysem narodowym). Jemu przypadło w udziale dowieźć styropian. Do swego samochodu włożył większą ilość tego materiału. Wcześniej został uprzedzony, że przy ul. Lubelskiej pojawił się patrol milicyjny, wysłany przez funkcjonariuszy SB. Doskonale rozumiał, że musi poszukać innej drogi, że jeżeli tego nie uczyni, to zostanie zatrzymany. Tak też postąpił. Po dostarczeniu styropianu, w drodze powrotnej, wjechał w ulicę Lubelską, milicjanci zatrzymali Go, sprawdzili dokumenty, zapisali, ale nie znaleźli powodu do podjęcia drastyczniejszych kroków. Często, korzystając z samochodu Pana Kazimierza, organizowane były wyjazdy na Msze św. do kościoła p.w. Stanisława Kostki, na Żolibórz do Warszawy. Kilka razy uczestniczył w nich ks. kan. K. Malinowski. Pan Kazimierz podnosi, że po jednym z takich wyjazdów, podczas ogłoszeń

parafialnych, ks. K. Malinowski publicznie przekazał informację parafianom o wyjeździe i dziękował Panu Kazimierzowi, wymieniając Go z nazwiska. W 1987 r. samochodem Pana Kazimierza został zorganizowany wyjazd, na spotkanie z Ojcem Świętym, do Gdańska. Często przygotowane były wyjazdy do Lublina. Posiadanie sprawnego auta stawało się niezwykle pomocne w podejmowanych działaniach. Świadczenie takowych usług nie należało do spektakularnych działań, ale było bardzo wspierające.



Dnia 5 marca 1984 r. w Chełmie wszczęta została największa akcja chełmskiego aparatu bezpieczeństwa. W związku z tą sprawą, 7 marca, a więc na początku podjętej akcji, u K. Kawiaka przeprowadzona została rewizja. Przez cztery godziny *kipiszowano* w mieszkaniu. Nie wiele znajdując: *Kalendarz Solidarności na 1984 r.*, notes, kartkę papieru z wierszem Czesława Miłosza, postanowiono zejść do kotłowni, z zamiarem przerzucenia węgla. W pewnym momencie jeden z funkcjonariuszy oparł się o tę część pieca grzewczego, w którym znajdowała się skrytka. Ostatecznie odstąpiono od szukania w węglu. Pan Kazimierz został zatrzymany na 48 godzin i osadzony w areszcie Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Chełmie. W raporcie zatrzymania podano, że jest osobą *podejrzaną o działalność w nielegalnych strukturach byłego NSZZ Solidarność*. To wówczas Pan Kazimierz zetknął się z wymiarem celi więziennej. Dopiero 14 marca, a więc już po zwolnieniu z aresztu, Prokurator Rejonowy w Chełmie wydał postanowienie o zatwierdzeniu rewizji dokonanej kilka dni wcześniej (choć, zgodnie z ówczesnym prawem, nakaz rewizji powinien być przedkładany w chwili rozpoczynania jej). W uzasadnieniu

Prokurator zaznaczył: *Z uwagi na uzasadnione podejrzenie i przedmioty przestępstwa w postaci nielegalnych wydawnictw, pism i ulotek zawierających fałszywe wiadomości mogące wyrządzić poważną szkodę interesom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mogły znajdować się w miejscu dokonanego przeszukania, należało postanowić jak powyżej.* W związku z tą sprawą, rewizje, zatrzymania, aresztowania trwały do czerwca 1984 r. W sumie represje dotknęły ponad 50 osób, *podejrzanych* o prowadzenie *wrogiej działalności*. Aktem oskarżenia objętych zostało 16 członków Związku, 11. spośród nich przebywało w areszcie. Wydarzenia 1984 r. nie podjęły zaangażowania Pana Kazimierza. Przez kolejne lata konsekwentnie wspierał Solidarność podziemną, angażował się w duszpasterstwo ludzi pracy przy parafii p.w. Św. Kazimierza.

Pan Kazimierz należy do ludzi skromnych, nie oczekujących na pochlebstwa. Przez całe swoje życie uczciwie, ciężko pracował, a gdy trzeba było, czynem świadczył o swoim stosunku do tego, *co Polskę stanowi*. Nie szczędził także swego, zapracowanego grosza. Posiada zatem pełne prawo do oceny zjawisk zachodzących w kraju. Wolność z 1989 r. przyjął z nieskrywaną radością, głęboką satysfakcją, wiedząc, że pojawiła się ona również z jego udziałem. Zdecydowanie opowiadał się za niezbędnymi reformami. Równocześnie zauważał te wszystkie obszary, które zaczęły głęboko rodaków niepokoić. Dzisiaj nie ukrywa swego żalu do niektórych chełmskich działaczy, którym pomagał, wspierał, a którzy – po 1989 roku – po prostu o nim zapomnieli. W normalnym, ludzkim odruchu, odważył się zwrócić o wsparcie, nie otrzymał. Fakt ten bardzo przeżył, ale równocześnie nabrał znaczącego dystansu wobec świata kreowanego przez owe osoby, ich środowiska. Spostrzeżenia Pana Kazimierza jedynie

potwierdzają zauważaną prawidłowość, że osoby z najtrudniejszego okresu, dzisiejszym decydentom - marketingowo odwołującym się do etosu Solidarności - po prostu stały się zbędne, nie potrzebne, może nawet niewygodne. Jest to przykra konstatacja, ale oddająca istotę ich postrzegania. W zachodzących przemianach beneficjentami stały się inne osoby, które w tamtej dekadzie – z różnych powodów – nie kiwnęły nawet palcem na rzecz wolnej Polski, ale zostały namaszczone przez *ojców założycieli*.

Doskonale rozumiem Pana Kazimierza (może aż zanadto). Formą zadośćuczynienia z mojej strony mogą być, ale jedynie w wymiarze moralnym, napisane i zamieszczone teksty o takich osobach. Tak też traktuję – w tej przestrzeni – swoją powinność. W tamtej dekadzie z Panem Kazimierzem spotykałem się u Bogdana Mikusa lub u Niego w domu, gdy przyjeżdżał Andrzej Knap z Krasnegostawu, krewny, działacz Solidarności Rolników Indywidualnych. To było równocześnie miejsce przekazywania Andrzejowi *bibuły*, wymiany poglądów, podtrzymywania się w trwaniu. Gdy przed trzema miesiącami Andrzej przedkładał swoje relacje, dotyczące tamtych wydarzeń, na ten aspekt także zwrócił uwagę. Pan Kazimierz pozostał sobą, nadal myśli i postrzega – otaczającą rzeczywistość – w kategoriach wartości chrześcijańskich i polskiej racji stanu. I to należy wpisać w rdzeń Jego życiowej dewizy, konsekwencji pozostawania przy – raz wybranych – wartościach. Pozornie jest to mało, a w praktyce tak trudne w dzisiejszych uwarunkowaniach. I właśnie w tym zamyka się podstawowy sukces pozornie spokojnego, ale dumnego życia Pana Kazimierza. Należałoby powtórzyć za wybitnym poetą, *niechaj Polska zna, jakich synów ma*.

Zafałszowania żywności a bezpieczeństwo konsumentów

Jan Fiedurek

Już w początkach swego istnienia człowiek odżywiał się przede wszystkim mięsem. Dlatego też, już w pierwszych zorganizowanych państwach (Egipt, Judea, Grecja i Rzym) powstały przepisy sanitarne dotyczące pozyskiwania surowców mięsnych, ich przerobu i obrotu.

W średniowieczu, wraz z powstaniem miast i miejsc targowych oraz rozwojem handlu i rzemiosł, mięso staje się towarem handlowym i zaczyna podlegać kontroli. Początki tego nadzoru stwierdzono już w państwie rzymskim, gdzie edyktami poszczególnych kurii w Rzymie mieli obowiązek czuwać nad miejscami uboju i obrotu mięsem.

Szybki rozwój nauki o żywności, a tym samym o higienie środków spożywczych, rozpoczął się w XVIII i XIX wieku. Jako pierwsi analizy składu chemicznego pokarmu człowieka podjęli się Chemicy (A. Levoisiere 1743-1794, J. Liebig 1803-1873, Max Pettenkofer XIX w.).

W rozwoju higieny w XIX wieku duże znaczenie miały epidemie tzw. „tyfusu głodowego” na Górnym Śląsku (1848), czy epidemie włośnicy (1863, 1865) w północnych Niemczech), które zagrażały zdrowiu ludzi. Wyjaśnienie roli czynników biologicznych w wywoływaniu chorób zakaźnych i pasożytniczych oraz odkrycie związków między czynnikami występującymi u zwierząt i ludzi, zawdzięczamy głównie pracom L. Pasteura i R. Kocha. Do 1945 roku nauka o środkach spożywczych zwierzęcego pochodzenia ograniczała się jedynie do badania zwierząt rzeźnych i mięsa. Po II wojnie światowej, na podstawie ustawy z dnia 25 listopada 1975 roku „o warunkach zdrowotnych żywności i żywienia”, przedstawiciele służb weterynaryjnych objęli nadzorem sanitarnym całą produkcję środków spożywczych zwierzęcego pochodzenia w kraju.



Na jakość zdrowotną produktu spożywczego w istotny sposób wpływają szkodliwe czynniki skażające środowisko naturalne zwierząt. **Obecnie głównym zagrożeniem żywności są czynniki chemiczne, których liczba sięga kilkunastu tysięcy. Stanowią one zagrożenie zdrowia konsumenta, także z uwagi na ich zdolność nagromadzenia się w łańcuchu żywnościowym.**

Niepokojącym zjawiskiem jest dążność do maksymalizacji zysków przez polskich producentów, która powoduje, że na rynku spożywczym zwycięża ten, kto wyprodukuje taniej, a jego wyroby będą nadawały się do jedzenia. Obecnie na rynku liczy się ten, kto sprzedaje więcej. Do przeszłości należą czasy, gdy cechy

rzeźników konkurowały ze sobą jakością wyrobów.

Zafałszowania żywności w ciągu wieków przybierały różne formy, których najprostszym sposobem jest dodatek wody do mleka czy wina. Najbardziej wyrafinowane fałszerstwa udaje się wykryć wykorzystując analizę składu izotopowego pierwiastków takich jak: tlen, wodór czy węgiel.

Żywność nie może wprowadzać nabywcy i konsumenta w błąd co do pochodzenia, składu, jakości, sposobu wytwarzania. Mimo częstych i rygorystycznych kontroli, fałszowane produkty można znaleźć w każdej gałęzi przemysłu spożywczego - od miodów, przetworów owocowo-warzywnych, przez produkty pochodzenia zwierzęcego, napoje alkoholowe, po kawę, herbatę i czekoladę. Do produktów najczęściej podlegających zafałszowaniu należą: soki owocowe i ich koncentraty, naturalne aromaty, napoje alkoholowe, produkty mięsne i mleczarskie, dodatki do żywności, tłuszcze i inne. Do najczęstszych sposobów zafałszowania soków i produktów owocowych należą: dodatek węglowodanów, głównie sacharozy, glukozy i fruktozy, dodatek kwasów organicznych, soku pochodzącego z części owoców (wytłoki, skórki), dodatek substancji smakowo-zapachowych i barwników często identycznych z naturalnymi, rozcieńczanie soków naturalnych wodą celem ukrycia zafałszowania cukrem. Dotyczą one jednego lub kilku składników, rzadziej ich przyczyną są błędy w procesie technologicznym. Fałszerstwem jest również odjęcie lub niedodanie w całości lub części składnika istotnego dla jakości produktu. Innymi formami fałszerstw jest także chęć ukrycia nieprawdziwej deklaracji pochodzenia, niewłaściwej jakości produktu, jego składu lub sposobu wytwarzania.

Fałszowanie pochodzenia surowca dotyczy głównie win, herbaty, produktów mlecznych, mięsa czy jego przetworów i polega m.in. na dodawaniu substancji zmieniającej skład produktu spożywczego, a tym samym obniżającej jego wartość odżywczą. Fałszowaniem jest też dokonywanie zabiegów technologicznych ukrywających rzeczywisty skład artykułów spożywczych albo nadających im wygląd produktów należytej jakości, a także brak deklaracji sposobu produkcji, istotne zwłaszcza dla żywności genetycznie modyfikowanej. Spotyka się również podawanie nieprawdziwej informacji dotyczącej pochodzenia surowca lub produktu, a także niezgodnej z prawdą nazwy produktu, daty produkcji lub daty minimalnej trwałości, miejsca produkcji czy innego nieprawidłowego oznakowania produktu.

Przykładami zafałszowań produktów spożywczych mogą być: niedozwolone konserwanty (wędliny, konserwy rybne); dodatek białek roślinnych lub tańszego mięsa (mięso, wędliny); dodatek olejów roślinnych (produkcja serów); miód (dodatek syropu cukrowego, nieprawdziwe pochodzenie botaniczne); olej roślinny (dodatek tańszych olejów); ziemniaki, soja, kukurydza (surowce modyfikowane genetycznie); dodatek barwników napoje alkoholowe (wina, likiery, brandy); dodatek syntetycznych aromatów (wszystkie napoje).

Po przetworzeniu na wędliny mięso często zostaje wzbogacone, np. w parówce może być kilka zmielonych składników, niekoniecznie pochodzenia zwierzęcego, aby tylko całość nie była szkodliwa dla zdrowia. Przetwory mięsne mają niewłaściwe cechy organoleptyczne; w wędzonkach stwierdzono skupiska galarety, wyciek soku, konsystencję mało kruchą i gumowatą, smak kwaskowy, zapach lekko nieczysty. Do mięsa wstrzykuje się wodę z azotanami i azotynami, substancje wiążące wodę, fosforany dodające wędlinie kruchości, ulepszacze, co pozwala z 1 kg mięsa zrobić 1,5 kg szynki. **Polifosforany masowo wykorzystywane głównie przy produkcji parówek bardzo źle wpływają na kości i są szczególnie niebezpieczne dla małych dzieci.**

Ustawę, bezwzględnie zakazującą ponowne wykorzystanie mięsa i przetworów mięsnych ze sklepów przez producentów, uchwalono w Polsce 24 kwietnia 1997 roku. Jednakże po wejściu Polski do UE już ona nie obowiązuje. Przestały również obowiązywać branżowe normy żywieniowe z lat 80, określające skład wyrobu, jego ciężar, kolor czy smak. **W związku z tym, zakres dopuszczalnej chemizacji żywności znacznie się zwiększył, znacznie wzrosła liczba dopuszczonych do użycia w przemyśle spożywczym substancji dodatkowych oraz pojawił się niespotykany dotąd proceder „odświeżania” wyrobów.** Dzisiaj panuje pełna dowolność w technologii produkcji i nazewnictwie. Często żywność postrzegana jako wolna od niezdrowych składników, przesycona jest chemią, czego przykładem tego mogą być produkty oznaczone jako „light”. Z uwagi na brak w Polsce definicji prawnej tego terminu, każdy producent może go używać. **Zamiast cukru w produktach „light”, dodaje się chemikalia imitujące jego smak, choć są one często bez porównania groźniejsze dla zdrowia niż zwykła sacharoza (np. aspartam).**

Wyroby drobiowe są produkowane z mięsa drobiowego odkostnionego, wskutek czego niewiele mają wspólnego z drobiem. Jest to miesza-

nina zmielonych kości, chrząstek, szpiku kostnego, ścięgien. Najczęściej wykorzystuje się ją w parówkach, kaszankach i pasztetowych, co znacznie obniża koszty produkcji. Konserwy rybne mają „zapach lekko gorzkawy, metaliczny smak i są mdłe”. Również żywność określana mianem ekologicznej często bywa fałszowana podobnymi metodami.

Podczas przeprowadzonej w 2004 roku w 211 placówkach handlujących ekologiczną żywnością kontroli Inspekcji Handlowej wykryto wiele uchybień. Niedozwolone konserwanty zawierało 56% wędlin. Zakwestionowano jakość prawie 50% mleka i przetworów mlecznych oraz ponad 40% mięsa i przetworów mięsnych. Jedna trzecia produktów mlecznych nie spełniała norm wypisanych na opakowaniu. Przetwory owocowe i warzywne, konserwy rybne i przetwory mięsne miały wady w około 25%.

Zgodnie z ustawodawstwem UE do żywności może być dodawanych 500 chemicznych substancji dodatkowych. W procesie technologicznym można wykorzystywać ich tysiące. Producenci żywności mogą więc kształtować smak i barwę ich wyrobów przez dodatek tych substancji, np. różowe łososie zawdzięczają swoją barwę dodatkowi beta-karotenu; napojom gazowanym kolor nadają barwniki (nazwy zaczynają się od litery „E”); do **papryki dodaje się niebezpieczny barwnik o nazwie sudan**; dodatki zabarwiające słodczyce na kolor czarny i granatowy wciąż budzą spory wśród żywieniowców. **Kontrole wykazały, że niektórzy producenci do chleba dodają startą bułkę, czasem gips.**

Obniżenie normy określającej **poziom składników mineralnych zawartych w 1 litrze z 1000 do 200 mg**, umożliwiło produkcję wody mineralnej przez wielu producentów, którzy mieli studnię. Dlatego też prawie co czwarta woda mineralna czy źródłana (na rynku jest jej około 500 rodzajów) to po prostu zwyczajna kranówka.

Na nawyki żywieniowe społeczeństwa, a szczególnie dzieci, niekorzystny wpływ ma absurdalna propaganda, sugerująca, że najlepszym pożywieniem dla dzieci i ich rodziców są czekoladowe batony, pragnienie zaś najlepiej gaszą słodkie napoje albo piwo. Wmawia się nam, że masło roślinne, zawierające tłuszcze nienasycone, jest zdrowsze od tradycyjnego, w którego skład wchodzi zwierzęce tłuszcze nasycone. Warto jednak pamiętać, że utwardzanie tłuszczów ciekłych (uwodornienie tłuszczów ciekłych) jest to przemiana tłuszczów ciekłych (olejów roślinnych) w tłuszcze stałe, poprzez ich katalityczne uwodornienie, które prowadzi do częściowego lub całkowitego wysycenia wiązań

podwójnych pomiędzy atomami węgla w cząsteczkach tłuszczów ciekłych. Najczęściej stosowanymi katalizatorami są: nikiel, platyna, miedź i pallad. **Z tego powodu zdrowotność masła roślinnego czy margaryny otrzymywanych tą metodą jest bardzo wątpliwa. Wiele margaryn w procesie utwardzania wzbogacana jest w nowe, sztuczne izomery nienasyconych kwasów tłuszczowych – izomery trans. Podnoszą one poziom cholesterolu w organizmie, sprzyjają rozwojowi miażdżycy i podnoszą poziom insuliny. Istnieją także podstawy by łączyć je z rozwojem nowotworów wątroby, chorobami skóry i blokadą enzymów. Stwierdzono również, że wpływają one negatywnie na rozwój noworodków i zmniejszają ilość pokarmu u kobiet. Szczególnie niezdrowe są tzw. margaryny twarde, kostkowe, zawierające największe ilości izomerów trans kwasów tłuszczowych.** Jednocześnie takie właśnie margaryny stosowane są najczęściej do wszelkich wypieków, zwłaszcza cukierniczych, nie tylko przemysłowej produkcji. Ponadto nikiel wykazuje działanie immunotoksyczne i rakotwórcze. Poważnym problemem jest też ryzyko uczulenia na ten pierwiastek. Biorąc pod uwagę powszechność uczulenia, nikiel jest najważniejszym alergenem kontaktowym: ponad 50 milionów Europejczyków jest uczulonych na nikiel. Jednoczesne występowanie alergii na pallad i nikiel nasunęło hipotezę, że pomiędzy tymi metalami zachodzą odczyny krzyżowe, gdyż oba należą do tej samej, VIII grupy w układzie okresowym pierwiastków.

Istotną sprawą warunkującą jakość żywności jest hodowla zwierząt. Szczególnie groźne jest dodawanie do paszy i karmy dla ptactwa hormonów wzrostu i antybiotyków, które podaje się profilaktycznie w celu zapobieżenia dziesiątkującym stada infekcjom. W Polsce jest prawnie zabronione stosowanie w hodowli zwierząt antybiotyków stosowanych w leczeniu ludzi. Zresztą, nawet gdyby producenci działali w zgodzie z prawem, gezwala ono na stosowanie sztucznych witamin i ulepszaczy paszy, która jest z reguły mieszaniną nasyconych chemią roślin przemysłowych i odpadów zwierzęcych.

W Polsce dzięki 3-krotnie mniejszemu zużyciu nawozów mineralnych i 10-krotnie mniejszemu stosowaniu środków ochrony roślin, plody rolne mają lepszą wartość biologiczną niż produkty intensywnego rolnictwa zachodniego. Nasze rolnictwo miało bowiem do niedawna charakter ekstensywny, a produkty małych gospodarstw rodzinnych są ekologiczne.

Dla poprawy jakości spożywanej żywności niezbędny jest dobry przepływ informacji, pomiędzy różnymi inspekcjami badającymi żywność, które podlegają trzem różnym resortom (rolnictwa, zdrowia i Urzędowi Ochrony Konkurencji i Konsumentów). Istnieje konieczność przywrócenia norm branżowych, co pozwoli chronić jakość polskich produktów i ich pozycję na rynkach eksportowych. Również kontrole żywności nie powinny być zbyt wyrywkowe.

Dodawane do żywności środki posiadają odpowiednie certyfikaty i mogą być stosowane, jednakże **nie znane są skutki dla organizmu człowieka różne połączenia kilkunastu składników jednocześnie, gdyż jak dotąd nie były dotychczas badane.**

Czy rzeczywiście konserwanty i ulepszacze, pestycydy i herbicydy dopuszczone do użycia w przemyśle przetwórczym i rolnictwie są bezpieczne? Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba by przeprowadzać przez kilkadziesiąt lat kliniczne eksperymenty na ludziach. **Mączka mięsno-kostna, która stała się nośnikiem BSE, również była przez całe lata uważana za bezpieczną.** Jedną z najbardziej rozpowszechnionych dolegliwości wywołanych chemicznym skażeniem środowiska jest alergia, na którą cierpi co drugie rodzące się obecnie niemowlę. **Rośnie także liczba chorób nowotworowych, które określa się terminem „cywilizacyjne”.**

Badania porównawcze liczby utylizowanych padłych zwierząt hodowlanych w latach 80. i 90. wykazały, że w ciągu dekady ich liczba zmniejszyła się 10-krotnie. Czy przypadkiem konsumentami padliny, nie byli nabywcy najtańszych wędlin albo nie zostały skarmione nią zwierzęta z wielkich ferm? W celu uniknięcia spożycia niewłaściwej żywności klienci powinni dokładnie sprawdzać na etykietach jej jakość. Należy wybierać produkty o naturalnej barwie, pieczywo bez przedłużonego okresu ważności, żywność jak najmniej przetworzoną. Zimą i wiosną warto kupować mrożonki, w których rzadko trafiają się substancje dodatkowe. Nie należy kupować najtańszych parówek, wyrobów czekoladowych pięknie błyszczących dzięki pokryciu ich specjalnymi substancjami chemicznymi. Warto pamiętać, że nasze tradycyjne potrawy narodowe mają tę przewagę nad kulinarnymi nowinkami, że ich bezpieczeństwo zostało przetestowane przez poprzednie pokolenia.

Wykrywanie zafałszowań żywności jest zagadnieniem trudnym z racji coraz bardziej wyrafinowanych technik zafałszowań. Celem metod wykrywania zafałszowań żywności jest: ocena podstawowych cech produktu tj. gęstość, zawartość ekstraktu, kwasowość; porównanie zawartości podstawowych składników soków z

wartościami standardowymi: określenie stężenia związków występujących w małych ilościach i charakterystycznych dla danych soków lub zafałszowań (aminokwasy, oligosacharydy) oraz określenie składu izotopowego cząsteczki poszczególnych związków. Stosowanie coraz bardziej wyrafinowanych technik detekcji wymaga bardzo dobrze wyposażonego laboratorium w najnowszą aparaturę analityczną oraz wysoko kwalifikowanego personelu. Wykrywanie takich oszustw jest istotne ze względu na bezpieczeństwo konsumentów. Choć kreślenie autentyczności produktów spożywczych jest często trudne, pracochłonne i kosztowne, szybki postęp oraz dynamiczny rozwój metod analitycznych pozwalają na oznaczenie zafałszowania i manipulacji autentycznością. Coraz częściej metody analityczne stosowane do określenia autentyczności produktów spożywczych dzielone są na: metody fizykochemiczne, metody immunologiczne i biologiczne oraz analizy chemometryczne, stanowiące uzupełnienie do dwóch po-

przednich grup. Wśród metod fizykochemicznych można wyróżnić analizy podstawowych parametrów produktów, tj. gęstość, kwasowość, zawartość białka, tłuszczu, węglowodanów, popiołu czy ekstraktu.

Falszowanie żywności jest powszechnym zjawiskiem dotyczącym większości produktów żywnościowych. Ich wykrywanie jest trudne z uwagi na coraz bardziej wyrafinowane metody zafałszowań, jak i na stosowanie coraz bardziej wyrafinowanych technik detekcji. Konieczne jest więc zwiększenie odpowiedzialności w zakresie bezpieczeństwa i jakości żywności m.in. przez: dążenie do poprawy efektywności, skuteczności i przejrzystości przepisów prawa żywnościowego; poprawę współpracy między publicznymi i prywatnymi inicjatywami; integrację i koordynację publicznych i prywatnych systemów kontroli; doskonalenie komunikacji między konsumentami, producentami a władzą ustawodawczą w zakresie jakości i bezpieczeństwa żywności.

O wymiar postrzegania rocznicy

Eugeniusz Wilkowski

Ostatnie trzy miesiące stały się niezwykle interesującą lekcją naszego stosunku do niedawnej przeszłości. W zasadzie po raz pierwszy obchodzona jest rocznica wyborów czerwcowych i to owe wyzwanie rozpoczęło te zajęcia (w rozumieniu lekcji). Najpierw naszą uwagę skupić należy na sposobie pojmowania tej daty. Spróbujmy zatem posłużyć się pewną standaryzacją. Z pełną otwartością należy przyznać, że przeciętny Kowalski - zauważeniem tej rocznicy - w ogóle nie jest zainteresowany. Pozostaje ona poza sferą jego świadomości. Zamyka się on w kręgu swoich doraźnych interesów, wpisanych w zapewnienie materialnej egzystencji sobie i rodzinie. Pewien związek z czerwcem 1989 r. odczuwany jest przez tych, którzy - z różnym natężeniem - uczestniczyli w tamtych wydarzeniach. Nie stają się one jednak impulsem poważniejszych refleksji. Poprzestają na przyjęciu elementarnej wiedzy, w rozumieniu zarejestrowania wybranych zdarzeń. Kolejną kategorię należy wyodrębnić spośród tych, którym kwestię tę *wypada* podjąć z racji pełnionych ról społecznych, bądź podjętej gry politycznej. W grupie tej wyraźnie daje się zauważyć intencje *odfajkowania* kolejnego zadania (jak wielu innych). Owszem, podejmuję się ją, ale

dlatego, bo tak wypada, bo polecili przełożeni, bo uczestniczą w określonej grze. Wystarczy zatem - jak utrzymują - zaprosić uczestnika wydarzeń czerwcowych, powspominać, wytoczyć trochę nostalgii, w tym za czasami PRL, wykonać trochę gestów, potrzebnych ukłonów, wpisać się w poprawność polityczną (a są i takie gminy, na terenie których, dyskusje rocznicowe w szkołach, zostały zakazane, co należy odczytywać jako wyraz *zakorzenia* miejscowych włodarzy w byłym systemie). Wreszcie zauważyć należy tych, dla których owa rocznica staje się przesłanką do podjęcia poważnego dyskursu o narodowej pamięci i dzisiejszej kondycji naszego państwa. Niestety, ta ostatnia grupa należy do najmniejszej licznych.

Czy, na powyżej zarysowane wyodrębnienia, kładą się cieniem wcześniejsze doświadczenia? Bezsprzecznie tak, wszak to one - bez pogłębionej refleksji - stają się zasadniczym determinantem. Przed laty uczestniczyłem w pewnej dyskusji. Uczestnicy jej mieli wskazać na wydarzenie z dekady lat osiemdziesiątych, które najbardziej zapisało się w ich pamięci. Jedną z uczestniczek, z dyplomem studiów wyższych, podniosła, że największym *koszmarem* tamtego okresu była konieczność wielogodzinnego stania w kolejkach za kosmetykami. Niczego więcej nie zauważała. Innym razem, gdy znalazłem się w kilkudziesięciu osobowej grupie nauczycieli,

w podjętej rozmowie pojawiały się komentarze dotyczące bieżących wydarzeń. Jedna z osób, zabierających głos, podniosła jakąś kwestię związaną z warunkami życia w dzisiejszych zakładach karnych. I w tym momencie, ot, tak, jakby od niechcenia, czy przekory, wypowiedziałem: „a bywało się tam, bywało”. Reakcja młodej, siedzącej obok nauczycielki, była natychmiastowa. Jak to? – zapytała, to pan był w więzieniu. Tak – odrzekłem, przy tym uśmiechnąłem się. Ze zgorszeniem popatrzyła na mnie. „I długo pan siedział?”. Łącznie 20 miesięcy – zacząłem wyjaśniać – proszę rozstrzygnąć, czy to długo? „I kiedy pan tam był?”. Pierwszy raz znalazłem się w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku. Najwyraźniej nie odczytała kontekstu, bo zaraz dodała: „Zresztą, nieważne kiedy, ważne, że tym popsuł pan swoją przeszłość”. W tej, złożonej dla mnie chwili, jedynie popatrzyłem na ową nauczycielkę. Wewnętrzny głos uspokajał, przecież jesteśmy z zupełnie różnych światów. Naszej rozmowie przysłuchiwała się osoba, rozumiejąca istotę tego zderzenia doświadczeń. Musiała owej, młodszej koleżance, wyjaśnić, bowiem ta – po jakimś czasie – przyszła do mnie i próbowała usprawiedliwiać się, podnosząc, że w jej rozumieniu, w więzieniu zamyka się tylko przestępców, a ona innego kontekstu nie zna (przykład *niewydolności* naszego systemu kształcenia i deprecjacji zawodu nauczyciela).

W dekadzie lat osiemdziesiątych żyliśmy w obszarach różnych postaw społecznych: afiliacji tamtego systemu, adaptacji (przystosowania), znacznie rzadziej w postawach biernych, a jeszcze mniej w pełnym odczytywaniu znamion byłego systemu. Każdy z nas, osób nieco starszych i starszych, w jakimś sensie pozostaje dzieckiem tamtych uwarunkowań, o czym tak łatwo chcemy zapominać, a zajęcia z historii uznajemy za zbędne. Wielu dzisiejszych *prawdziwych patriotów* w tamtym czasie pokornie przyjmowało postawy lojalności, ubiegając się o - i przyjmując - stanowiska nomenklaturowe, a dzisiaj tylko sobie wyznaczają prawo wskazywania na *jedynie słuszne* oceny. To wszystko przenosi się na dzisiejszy nas stosunek do rocznicy czerwcowych wyborów. Inną kwestią pozostaje nasza niemoc i lenistwo (za ks. R. Winiarskim dodajmy - intelektualne). Należy wyraźnie zaznaczyć, że każdy ma prawo do własnej oceny i ów przywilej przyjmijmy za bezsporny (w tym oceny okrągłego stołu). Jakich postaw należy się jednak

obawiać? Przede wszystkim takich, które tę rocznicę zechcą sprowadzić – jeżeli zdołają zauważyć - do jednej z wielu, postrzeganej w kategoriach *imprezy*, lub pozostawiania przy stereotypach, mitach, niedopowiedzeniach, wpisanych w doraźną grę polityczną. Tymczasem niezbędną jawi się potrzeba podjęcia spojrzenia pogłębionego, opartego na pełniejszej wiedzy, wspartej na źródłach. Rodakami jednak tak łatwo jest manipulować, rodacy tak łatwo zapominają wcześniejsze doświadczenia, upokorzenia, rzucania na kolana, obdzierania z godności. To zapewne wpisać należy w jedną z wad narodowych, słabych stron naszej kondycji ducha.

Nie można odpowiedzialnie podejmować dyskusji o 4 czerwca bez wskazywania na przyczyny, na procesy, które doprowadziły do tego wydarzenia. Wyraźnie, bez żadnych zakłamań, trzeba wskazywać na znaczenie fenomenu Solidarności, niezależnie od naszego stosunku (historycznego, emocjonalnego, aksjologicznego) do tego ruchu. Ponadto, w jakim kontekście narodowych zmaganiach rocznicę tę powinniśmy sytuować? Wybory czerwcowe, choć nie były jeszcze wolnymi, jednoznacznie wywróciły ustalenia okrągłego stołu i doprowadziły do wybicia się Polski na niepodległość. Pojawia się zatem doskonała okoliczność, aby podejmowana dyskusja dotyczyła właśnie tej wartości, jaką jest dar wolność, nie tylko w rozumieniu jednostki (do czego, część wypowiadających się, chce ją sprowadzić), ale przede wszystkim w sferze aspiracji narodowych, obrony tożsamości narodu (tak potężnie zagrożonej). I wreszcie, od czego tak skutecznie uciekamy, nie można zapominać o debatach wskazujących na zakres - w ostatnim ćwierćwieczu - zmarnowanych szans dziejowych. A w tej przestrzeni wiele musimy sobie wyrzucić, nie przez rzucanie się do gardła, tylko właśnie poprzez rzeczową, pogłębioną refleksję, z wychwyceniem tego, co jeszcze bezpowrotnie nie zostało stracone. Jednak do tego, by objąć to wszystko, *co Polskę stanowi*, niezbędna jest odpowiedzialna relacja wobec tej przestrzeni, a tej – niestety, w naszym życiu publicznym – zbyt wiele zauważyć nie możemy. W tym przede wszystkim trzeba szukać znaczenia i sensu rocznicowego dyskursu. Każdą inną formę postrzegania tego wydarzenia należy przyjąć za wyraz niepokojącej niedojrzałości obywatelskiej i narodowej, i kupczenia sprawą polską, w imię doraźnych, partyjnych interesów.

Między Chełmem a Łuckiem. Obywatelska przestrzeń dialogu 2003 – 2013

Włodzimierz Osadczy

Pod takim tytułem ukazała się przed kilkoma tygodniami książka, pod red. E. Wilkowskiego, będąca upamiętnieniem wieloletniej współpracy, między dwoma ośrodkami akademickimi: polskim – Wydziałem Zamiejscowym w Chełmie Szkoły Wyższej im. Bogdana Jańskiego (do 2009 r.) i ukraińskiej – Międzyregionalną Akademią Zarządzania Zasobami Ludzkimi w Łucku. Można powiedzieć, że współpraca międzyuczelniana jest raczej obowiązującą obecnie normą, a nie jakimś szczególnym przedsięwzięciem, które zasługuje na osobną publikację. Przecież w dniu dzisiejszym każda uczelnia, zwłaszcza na tzw. „ścianie wschodniej”, ma swoich partnerów na Ukrainie i prowadzi aktywną współpracę w różnych obszarach, szeroko pojętej działalności akademickiej.

Jednak książka, która w tych tygodniach ujrzała światło dzienne, jest pamiątką szczególnej inicjatywy. Inicjatywy, która wyprzedziła pod wieloma względami współczesną codzienność, miała wymiar wybitnie pionierski, a także wyróżniała się głęboką misyjną treścią.



Wynikało to między innymi z faktu, że kierujący obu placówkami – Eugeniusz Wilkowski i Oksana Samojlenko – w kategoriach szczególnego powołania traktowali pełnione przez nich

funkcje i sprawę kształcenia młodzieży po obu stronach granicy, wyznaczonej Bugiem. Na tej, tak okrutnie doświadczonej ziemi, a zarazem tak bogatej w piękne tradycje wielokulturowości i tolerancji, tak bardzo są potrzebni wykształceni obywatele, a jeszcze bardziej świadomi swego przywiązania, do wielowiekowego dorobku cywilizacyjnego poprzednich pokoleń. Inspiracją dla inicjatorów, tej niezwykle ważnej sprawy, stały się postacie patronów uczelni – Bogdana Jańskiego i Wacława Lipińskiego. Jeden – jako założyciel zgromadzenia zmartwychwstańców – zaproponował, pogrążonemu w żałobie społeczeństwu polskiemu, po klęsce Powstania Listopadowego, drogę odnowy wewnętrznej i nawracania się jako rękojmi sukcesu sprawy narodowej, a drugi – fundator ukraińskiej myśli konserwatywnej, wskazywał dla swych ziomków perspektywę budowy społeczeństwa obywatelskiego, solidarnego, unoszącego się ponad podziałami narodowościowymi, religijnymi i klasowymi.

Wymiernym znakiem, przywiązania do powyższych wartości, były cyklicznie organizowane konferencje w Łucku, poświęcone Wacławowi Lipińskiemu i jego myśli społeczno-politycznej. Poczynania te doskonale wkomponowywały się w postępujące procesy integracji europejskiej oraz uwrażliwiała na losy uczestniczących w nich narodów: polskiego i ukraińskiego. Źródłem autentycznej jedności i braterstwa może być tylko spuścizna dziedzictwa chrześcijańskiego, które ukształtowało tożsamość kulturową Polaków i Ukraińców. Jak podkreślił Prof. Eugeniusz Wilkowski, w przedmowie do książki albumu: „Przede wszystkim odwołuję się do ponad tysiącletniej tradycji chrześcijańskiej naszych narodów, ich pokojowego współżycia i kulturowego rozwoju. Choć nasze kultury wyrastały z odmiennych tradycji, to łączyło ich chrześcijaństwo. Więcej, owa odmienność stawała się wartością”. Ilustracje do tych słów obficie dostarczają fotografie dokumentujące dziesięcioletnie dzieło współpracy. Widzimy na nich, we wspólnotach akademickich obu uczelni, duchownych, hierarchów reprezentujących różne Kościoły chrześcijańskie, tworzące duchowość pogranicza. Obok władcyków prawosławnych zabierają głos biskupi katolicki, wypowiadają się księża różnych wyznań i obrządków. Z fotografii przekazuje swe mądre

słowo pasterskie śp. abp prof. Józef Życiński, metropolita lubelski, dzieli się doświadczeniem życiowym bp Marcja Trofimiaka, emerytowany biskup łucki. W orientalnym stroju kapłańskim zwraca się, do zgromadzonych w Chełmie studentów, prawosławny abp Michał z Łucka i greckokatolicki dziekan Wołynia ks. Roman Behej. Zwieńczeniem tego ducha ekumenii i braterstwa w wierze jest publikacja, z kolejnego Tygodnia Papieskiego w Szkole Wyższej im. Bogdana Jańskiego, z którego spogląda św. Jan Paweł II – niekwestionowany autorytet naszych czasów, tak bliski zarówno Polakom jak i Ukraińcom.

Dr Oksana Samojlenko, wspominając dzieśnię lat współpracy, zwróciła uwagę na piękne wydarzenia, które stały się rozpoznawalnym znakiem chełmsko-łuckiej inicjatywy dialogu międzyuczelnianego. Należą do nich wspomniane już konferencje, poświęcone Wacławowi Lipińskiemu – „Czytania Lipińskie”, a także wzajemna wymiana doświadczeń, łącząca wykładowców i studentów, po obu stronach granicy. Wspomina: „Kolejnym etapem działań ukierunkowanych na wychowanie młodzieży były wspólne „Dni wiedzy”. Co roku na uroczystą inaugurację nowego roku akademickiego w Chełmie zapraszani byli goście z Ukrainy, do Łucka zaś goście z Polski”.

Książka jest swoistym albumem, zbiorem fotografii, upamiętniających współpracę która

tworzyła doskonały przykład porozumienia i pojednania polsko-ukraińskiego. Pojednania odwołującego się do fundamentalnych wartości, świetlanych postaci, ale też żmudnej, codziennej pracy. Dlatego obok wymienionych dostojników kościelnych, a także rozpoznawalnych działaczy politycznych regionu pogranicza, dużo miejsca poświęcono ilustracjom obrazującym życie studentów, obradom na aulach, konferencjom, pokazano też książki – pokłosia konferencji, które w sposób najdoskonalszy będą utrwalały dialog, który zawiązał się między Chełmem a Łuckiem, dzięki wrażliwości i wysiłkom liderów dwóch uczelni, którzy potrafili – przesłanie myśli Jańskiego i Lipińskiego – zastosować do rzeczywistości dnia dzisiejszego.

Mówiąc o symbolice wydarzeń ujętych w książce, chciałbym też zwrócić uwagę na jej szatę graficzną. Jak najbardziej godny uwagi jubileusz doczekał się swego upamiętnienia w wersji „ekonomicznej” – czarno-białej. Oczywiście, z tego powodu, wybrane fotografie, wiele straciły od strony artystycznej, ale wymownie pokazują wąską i ciasną ścieżkę (wszak zabrakło zrozumienia u dysponujących środkami), jaka prowadzi do porozumienia i pojednania, do wytworzenia rzeczywistej przestrzeni dialogu obywatelskiego.

„Nadzieja” przynosząca nadzieję

*Małgorzata Łuczkiwicz
Jolanta Jakubczak*

Ośrodek Rehabilitacyjno- Edukacyjny "Nadzieja" powstał w celu kompleksowej opieki oraz usprawniania: ruchowego, umysłowego i społecznego dzieci niepełnosprawnych od 3 -go do 25-go roku życia. Ośrodek powołany został przez rodziców dzieci niepełnosprawnych działających w Stowarzyszeniu „Podajmy Sobie Ręce”. Został wpisany przez Kuratora Oświaty w Chełmie do ewidencji Szkół i placówek niepublicznych umożliwiających dzieciom i młodzieży upośledzonym realizację obowiązku szkolnego i obowiązku nauki.

Praca z dzieckiem ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi uczy cierpliwości, bo nauka posuwa się bardzo małymi krokami i trwa długo oraz pokory, bo to nie nauczyciel kieruje

uczniem, to uczeń prowadzi nauczyciela odkrywając przed nim tajemnicę swojego umysłu i serca.



Po Mszy św. odprawionej w intencji
podopiecznych Ośrodka

Celem podstawowym Ośrodka jest przezwyciężenie skutków kalectwa, zwiększanie samodzielności, zaradności i zdolności przystosowania życiowego. Placówka prowadzi edukację dostosowaną indywidualnie do potrzeb i możliwości rozwojowych dzieci. Nauczyciel prowadzący opracowuje indywidualny program edukacyjno-terapeutyczny na podstawie dokładnej diagnozy ucznia w zakresach: samoobsługi, komunikacji, rozwoju emocjonalno - społecznego, dużej i małej motoryki, funkcji poznawczych.

Ośrodek obszarem działania obejmuje powiat ziemski (okoliczne osady i wsie) terenu chełmskiego oraz powiat grodzki (miasto Chełm). Poprzez propagowanie swojej działalności w mediach staramy się wyjść poza lokalną społeczność, a zagadnienia związane z tematyką niepełnosprawności dzieci rozpowszechniać w kraju i poza jego granicami. Zawiazaliśmy współpracę z Fundacją Polsat a przy pomocy Fundacji Rugby Group Benevolent Fund z Wielkiej Brytanii zrealizowaliśmy projekt modernizacji ośrodka. Jesteśmy otwarci na współpracę z każdą organizacją niosącą pomoc dzieciom niepełnosprawnym.

Siedziba Ośrodka znajduje się na terenie parafii Chrystusa Odkupiciela z którą jesteśmy związani już 17 lat. Niesie Ona pomoc najbardziej potrzebującym dzieciom niepełnosprawnym, a ogrom bólu i cierpienia jakie dotyka te dzieci postawił na naszej drodze trudne zadania nauczania, terapii rehabilitacyjnej oraz duchowej, wspieranej przez księdza proboszcza Grzegorza Szymańskiego oraz księży z parafii Chrystusa Odkupiciela.

To swoisty rodzaj misji i zrozumienia drugiego człowieka i chociaż to praca trudna, ale jakże piękna i owocna, obfitująca w różnego rodzaju duchowe działania przynoszące radość, miłość, spokój i ukojenie w cierpieniu chorych dzieci. Wspólne spotkania świąteczne, lekcje katechezy, pielgrzymki, uczestnictwo w mszach świętych i komunii to tylko niektóre działania na rzecz niepełnosprawnych dzieci i ich rodzin inicjowane przez księdza proboszcza, które zjednały szacunek i wielką sympatię społeczności osób niepełnosprawnych.

Mamy nadzieję na dalsze kontynuowanie współpracy oraz wielu przedsięwzięć i zadań służących dzieciom tak bardzo doświadczonych przez los.

Fraszki

Granice pokory

Dobrze rozumiana pokora
godność człowieka docenić jest skora.
Przekraczając granice pokory -
bez wątpienia -
wchodzimy w sferę upokorzenia.

Smutna wizja Europy

Drzemiąc za fortyfikacjami dobrobytu,
stoczyć się może w krainę niebytu.

Akceleracja

Świat dostał takiego przyśpieszenia,
że nie ma czasu do zastanowienia

Wirtualne gwarancje

Na nic gwarancje i obietnice,
kto raz złamał umowę,
przekroczy wszystkie granice.

Kolejność zdarzeń

To nie rzadki przypadek
- pycha zawsze poprzedza upadek.

Puste hasła

Bezpomnie zgasła
partia głosząca puste hasła.

Alternatywa

Jeśli nie możesz być gwiazdą na niebie,
bądź lampą oświetlającą drogę
bliźnim w potrzebie.

Motor napędowy

Świat napędzać powinna
sprawiedliwość
a nie chciwość.

Spartański zwyczaj

Likwidacja chorych dzieci
przez zrzucanie ich ze skały.
nie przyniosła Spartanom chwały.

Poecie laureatowi

Trudno uważać za wieszczą,
kto zwycięstwo komunizmu obwieszcza.

Jan Fiedurek

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: luty - maj 2014

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- Wzorem poprzednich lat, 11 lutego, w naszej parafii obchodzony był Parafialny Dzień Chorego. Uroczysta Msza św., z udziałem chorych, odprawiona została o godz. 18. Liturgii przewodniczył ks. proboszcz Grzegorz Szymański, a Słowo Boże wygłosił ks. Krzysztof Cizmiński. Wszystkim chorym, osobom w podeszłym wieku, udzielony został sakrament namaszczenia chorych.

- W dniach od 30 marca do 6 kwietnia, przeprowadzone zostały Rekolekcje Wielkopostne. Trwały przez siedem dni. Nauki rekolekcyjne głosili księża wikariusze z naszej parafii, każdego dnia poświęcone innym rozważaniom. W ostatnim dniu spotkań nauki rekolekcyjne głosił ks. proboszcz. Przyjęcie innego, nietypowego rozwiązania, spotkało się z bardzo pozytywnym odzewem wśród wiernych. Podkreślano, że każdy z rekolekcyjnych przedkładał głębokie, przemyślane treści, sensownie dzielił się Słowem Bożym.

- W Wielki Piątek, po Liturgii Wielkiego Piątku, ulicami naszej parafii przeszła – tradycyjna już – procesja Drogi Krzyżowej. Trasa Drogi wiodła ulicami: Połaniecką, Wolności, Lwowską, Drogą Męczenników, Ks. Mrozka. W bieżącym roku Droga Krzyżowa zgromadziła wyjątkowo ogromną rzeszę wiernych. Trasę przejścia zabezpieczała Policja i Straż Miejska. Bóg zapłać funkcjonariuszom obu formacji.

- 27 kwietnia, w dniu kanonizacji Jana Pawła II, oprawa wszystkich Mszy św. była bardzo uroczysta. Na tę okoliczność świątynia została bogato udekorowana. W kierowanym do wiernych Słowie Bożym podkreślane było dziedzictwo Papieża Rodaka, szczególnie ważne, dla nas Polaków, ale i dla całego świata, przyszłych pokoleń. Po Mszy św. wieczorowej, o wyniesionym na ołtarze, młodzież przedłożyła piękną inscenizację słowno-muzyczną. Równocześnie należy podkreślić, że w uroczystościach kanonizacyjnych w Rzymie udział wzięli pielgrzymi z naszej parafii, którzy wyjechali pod pieczę księży wikariuszy: ks. Pawła Janczaka i ks. Pawła Jakubczaka.

- W tym roku młodzież gimnazjalna klas trzecich Sakrament Bierzmowania, z rąk Ks. Bp. Józefa Wróbla, otrzymała 6 maja. Grupa młodzieży bierzmowanej liczyła 217 osób. Do przyjęcia tego sakramentu gimnazjaliści byli przygotowywani podczas katechez szkolnych, a ponadto podczas spotkań przy parafii, prowadzonych przez Wspólnoty Neokatechumenalne. Odpowiedzialnymi, ze strony księży wikariuszy, za przygotowanie młodzieży do bierzmowania, byli: ks. Paweł Janczak i ks. Marcin Rola.

- 4 maja parafia nasza przeżywała doroczny odpust, ku czci Chrystusa Odkupiciela. Piękna i słoneczna pogoda, pomimo długiego weekendu, zgromadziła wielu parafian i przybyłych gości. Sumę odpustową odprawił i kazanie wygłosił O. Mieczysław Zdrojewski, z klasztoru OO. Franciszkanów w Chełmie.

Okładka :

str. 1 – Fragment wystawy Instytutu Pamięci Narodowej – fot. Dariusz Kostecki

str. 2, 3 – Podziemna Poczta Solidarności

str. 4 – Matka Boża Pocieszenia Solidarności i Robotników – Zbigniew Jóźwik (UMCS) – linoryt (2007)